PAŹDZIERNIK 1905.

ŚWIAT PŁCIOWY

ZESZYT ZAWIERA:

ZESZYT 3-ci.

KOSZTUJE JEDNĄ KORONĘ.





ŚWIAT PŁCIOWY

MIESIĘCZNIK POPULARNY
NACZELNY REDAKTOR: Dr. A. ROICKI.
REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
WE LWOWIE, ULICA OCHRONEK L. 10.

CENA ZESZYTU . . . . 1 KOR.
PRENUMERATA PÓŁROCZNA . . . 5 KOR.
CAŁOROCZNA . 10 KOR.
INSERATY WEDLE UMOWY.

Erotyzm w poezyi i sztuce.

I.

Stara to wprawdzie i oklepana teza, że cel sztuki jest hedonistyczny*), ale nic lepszego nie zdolano dotąd wymyślić dla jej zastąpienia.

Piękna, twierdziły dawne kanony sztuki, szukać należy tam, skąd płynie zadowolenie estetyczne. A jeśli zadowolenie to weźmiemy pod skalpel, okaże się, że ma ono czysto-zmysłowe podstawy. Podbiczowanie, czy choćby tylko połechtanie naszego aparatu nerwowego zapomocą skombinowanych wrażeń wzroku i słuchu jest niewątpliwie pierwszym i najważniejszym skutkiem oddziaływania artystycznego. Im silniej skomplikują się sensacye, jakie zawdzięczamy dziełu sztuki, tem silniej objawi się jego wrażenie. Nic też dziwnego, że żaden z problemów życiowych nie zakorzenił się w sztuce do tego stopnia, nie zajął równie wielkiej przestrzeni na jej rozłogach. Jak seksualizm. Przewagę tę zawdzięcza on zarówno pierwotności swego pochodzenia, jak łatwości oddziaływania na wyobraźnię już u samych zacządków poezyi i sztuki odgrywa zagadka miłości pierwszorzędną rolę. W hymnach pobożnych, które naiwność Egipcyan, Babilończyków, Indyan, wydała ze swego łona, ileż mistycyzmu słania się nad żądzami ciała, jak bogata symbo-

*) Hedone, oznacza po grecku rozkosz, przyjemność, stąd hedonistyczny-przyjemnościowy.

lika otula je niby płaszczem królewskim. Nie brak też w spuściznie starożytnych lutni erotycznej. Z ognia ukuł jej struny taki np. twórca hebrajskiej „Pieśni nad pieśniami“, arcydzieła miłości zmysłowej, a literatura indyjska dysze niemal cała gorącem tchnieniem pragnień i pieszczot. Sztuka nowożytna nie zeszła z tych szlaków. Erotyzm stanowi niewyczerpaną jej kopalnię. Wchodzą i przechodzą pokolenia, a pieśń miłości wabi coraz nowych piewców i daje im coraz nowych słuchaczy. Już słońce weszło na horyzont razem z pierwszym uściskiem miłosnym i nie zna zachodu. Zgaśnie ono dopiero wówczas, gdy wymrze ludzkość, albo też glob nasz, zepchnięty z swej orbity, rozpadnie sie w kupę gruzów. W sztuce plastycznej tak samo ma się rzecz z uwielbieniem dla piękna ciała. Uwielbienie to szuka nieustannie form nowych, ale w gruncie pozostaje tym samym zmysłowym kultem, który budował świątynie Astarcie lub Irydzie, urządzał bachanalie, a w marmurze milońskiej Wenery dotąd budzi zachwyt z szałem graniczący.

II.

Erotyzm zbudował sobie w sztuce nowożytnej trzy namioty. W jednym gromadzą się szczerzy jego czciciele. Panuje tu ogromna rozmaitość. Liczebnie przeważają romantyczni trubadurzy, których młode serce wylewa się w powodzi mniej lub więcej rzewnych (niestety zaś, aż nazbyt często oklepanych) sentymentów. Ich miłość na wpół dziecięca, czepia się gwiazd i promieni księżyca, błądzi pośród kwiatów, z lekkim wietrzykiem majowym idzie w zawody. Miłość ma tu cechy idealnego pragnienia, nie wychyla się po za sferę abstrakcyi, najczęściej przejmuje ją nawet lękiem myśl, że prędzej czy później rzeczywistości zajrzeć trzeba będzie w oczy. Życie stroi sobie wprawdzie okrutne żarty z tych marzycieli, ale stłumiwszy jednych, nie ma dość sił, aby naporowi nowych zastępów położyć tamę. Księżycowa miłość Abelarda kończy się w praktyce nierzadko brzemiennością Heloizy; w co jednak nie wtajemniczy nas jego muza, gdy natomiast sentymentalne błąkanie się po krużgankach miłości, zanim najskrytsze jej ołtarze zostały odkryte, przechodzą do literatury, opanowują niedoświadczenie nowych „młodych“ i odradzają się nieustannie.

Tylko silne, prawdziwie męskie jednostki wśród poetów, przebywszy szczęśliwie „ząbkowanie“ miłosne, mają dość odwagi, by rozkosz zmysłów wyśpiewać w dyszących żarem zwrotkach, lub płomieniem malować dzieje szału miłosnego, co świadomie rzuca się w objęcia i pełnym haustem pije rozkosz. Ale i w tym obozie zachodzą jeszcze pewne różnice. Podczas gdy bowiem jedni błogosławią ekstazie życiodajnej, inni niewdzięczni, obrzucają ją przekleństwem jako źródło swego i innych upadku.

Trzeci nakoniec obóz igra z problemem miłości, jak ze wszystkiem, co życie przynosi. Są to te szczęśliwe, a jednak niegodne zazdrości umysły i temperamenty, które niczego nie potrafią traktować poważnie. Ich uczuciowość błyska po wierzchu migotliwie, kryjąc swą płytkość; niezdolni przejąć się niczem do głębi, usiłują w świat wmówić, że miłość u ludzi mniej lub więcej zabawny „kawał“, jeden z tych, z których składa się cała komedya życia. Urodzeni kpiarze, wśród dymu cygaret, przy kieliszku szampana, a choćby tylko cienkusza nawiązują i rozwiązują swe lekkie miłostki zarówno w sztuce, jak w życiu.

III.

Wszystkie trzy wymienione obozy, aczkolwiek tak różne, dopuszczają się przecie jednego wspólnego grzechu: fałszują prawdę. Nie jest ona niezawodnie ostatecznym celem sztuki, ale też dlatego, kto wie, żali mamy słuszność, otaczając tę piastunkę piękna bałwochwalczem niemal uwielbieniem.

To przynajmniej pewne, że znaczna część winy za wszystko złe w naszych stosunkach seksualnych spada na sztukę. Gdzie tylko pierwiastek erotyczny nasunie się jej pod uwagę, wypacza ona jego istotne znaczenie. Marzycielstwo sielankowej poezyi sprowadza zwłaszcza w młodych umysłach formalny zamęt, depcąc tak słuszną przestrogę, że niebezpiecznie jest igrać z ogniem. Ów wymarzony świat ideałów, westchnień i słówek ledwie dosłyszalnych, niewinnych rzekomo spojrzeń i uścisków ręki, nie ma granic tak silnych, by odcinały go od życia prostej zmysłowości. Im wyżej kto buja, tem niżej spada. Ileż to razy zdarza się, że młodzieniec,

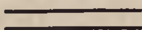
lub dziewczyna z głową nabitą ideałami kończą tragicznie, otrzeźwieni nagle przez rzeczywistość.

Niemniej szkodliwie oddziaływują cierpienia namiętnych natur, przemycające do sztuki fałszywe wyobrażenie, jakoby w życiu nic nie było poza walką o miłość. Nie da się zaprzeczyć, że pierwiastek to ogromnie doniosły, że najważniejsze sprawy przynajmniej pośrednio dotykają jego dziedziny, ale kto trzeźwo spojrzy na życie, przyznać przecie musi, że ludzie przecież na coś więcej zużywają swą energię, jak na zdobycie ukochanej osoby, na owładnięcie jej myślami i nerwami, jej duszą i ciałem.

Nakoniec ci filuci, co miłość traktują ze stanowiska samej tylko rozkoszy fizycznej, ci, dla których kobieta i mężczyzna są stworzeni jedynie ku wzajemnemu okłamywaniu się, byle w najdowcipniejszy sposób, — ci chyba nie mają nawet pretensyi, aby podejrzywać ich o dodatnie oddziaływanie na moralność.

Na ogół, sztuka w dziedzinie etyki seksualnej więcej szkód zrządza, niźli przynosi pożytku. A już nigdy chyba nie wystąpiło to na jaw jaskrawiej, jak obecnie. Modernizm ma niezawodnie wiele zasług, ale ma też jedną kardynalną winę: wyszedł z odźwięków egoizmu i w bagno to prowadzi naszą epokę. Stąd rozpasanie jego w tematach seksualnych, stąd ów brutalny ton w poruszaniu najdelikatniejszych praw życia, stąd wreszcie bezwględność w obronie owych tez karkołomnych. Żądza rozkoszy jak najbardziej wyrafinowanych, nadaje mu odrażające w oczach zdrowego człowieka piętno. Bankructwo naszej etyki znalazło w tym prądzie tak dosadny wyraz, że tylko ślepi i głusi wątpić jeszcze mogą w konieczność zbudowania etyki nowej, na zdrowszych i nie tak kruchych opartej podstawach.

J. Łabędzki.



PROBLEM PŁODNOŚCI.

Bardzo drażliwa kwestya. Drażliwa zwłaszcza dla tych, którzy nie śmią wychylić głowy poza strychulec. I dla tych, którzy sądzą, że najlepiej jest, aby tak było, jak dotąd bywało. I dla tych nakoniec, którym zdaje się, że wyjmując jedną cegiełkę z budowy społecznej, przyprawimy gmach cały o ruinę.

Ale takimi względami nie wolno kierować się, mając przed oczyma przyszłość pokoleń i pragnąc, aby one były szczęśliwsze od nas. Trzeba mieć tyle odwagi, by stanąć choćby w poprzek prądu, jeśli widzi się, że on niesie ku rafom, lub mieliznom.

*

Kwestya płodności! I ona do tych należy, o których nie wolno mówić zbyt głośno. A jednak w każdej rodzinie na niej opiera się najczęściej szczęście i nieszczęście, zadowolenie wewnętrzne, lub gorycz.

Dwa bieguny tej kwestyi:

a) Małżeństwo niepłodne, bezdzietne. Zupełny brak spójni po kilku już latach pożycia. Przynajmniej w przeważnej liczbie wypadków. Wzajemna niechęć nieraz — wyrzuty i oskarzania się, piekło.

b) Małżeństwo obarczone liczną rodziną. Znowu piekło. Życie indywidualne rodziców zatarło się — wszystkie zabiegi, starania, w jednym tylko wytężone kierunku — dla zaspokojenia potrzeb „drobiazgu“. Jedno wielkie całopalenie z własnego życia dla zapewnienia egzystencyi swym następcom.

*

Kwestya płodności wije się jak piskorz między tymi dwoma biegunami. Trywialnie powiadają: „Źle bez dzieci, źle z dziećmi“. Kiedy więc źle nie jest?

W każdym człowieku drzemie instynkt rozrodczy. Miłość rozbudza ów instynkt. Mężczyzna i kobieta sprzężeni w stadło zazwy-

czaj pragną mieć dzieci. Tylko bardzo praktyczne i sobkowskie indywidua z góry wyrzekają się tego zadowolenia, naprzykład widząc, jak ciężkiemi okupić je trzeba ofiarami.

„Błogosławieństwo“ małżeńskie pociąga bowiem za sobą obowiązki tak liczne i tak ciężkie, że nie każdy sprostać im może. Zwłaszcza „błogosławieństwo“ zbyt obfite.

*

Płodność zresztą nie jest kwestyą małżeństwa tylko. Stadła prowadzące współżycie bez sankcyi kościelnej i ustawodawczej, narażone są na wszystkie te konsekwencye, do których doprowadza małżeństwo, nawet zwykłe, przelotne związki, czasem jednorazowe tylko obcowanie cielesne kobiety z mężczyzną wystarcza, aby problem płodności dla obojga stał się aktualnym. Dla kobiety oznacza on w takim razie oprócz fizycznych cierpień, hańbę, często zepchnięcie w odmęty poniżenia — dla mężczyzny mniej lub więcej przykre przejścia moralne i — najczęściej — pokutę materyalną.

*

Ilekroć staniemy wobec zawiłej zagadki życiowej, szukajmy analogii poza sobą, w naturze.

Płodność zwierzęcia nie może iść w porównanie z płodnością roślin. Ledwie wiosna potrząsnie czarodziejską różdżką, rozpoczyna się rozpustna ruja roślin i trwa aż do później jesieni. W powietrzu nieustannie bujają miryady niedostrzegalnych prawie pyłków, z których każdy jest zarodkiem nowego życia. Szukają one tylko punktu oparcia; znalazłszy go, sprowadzają zapłodnienie i powstaje owoc, z których w sprzyjających okolicznościach urośnie twór tej samej, co rodzice, kategoryi.

U zwierząt płodność jest wyższa niż u człowieka. Przeważna ich liczba rodzi po kilkakroć w ciągu roku, nadto zaś każde zapłodnienie powołuje do życia zaraz kilku embryonów.

Ale równoważy to się poniekąd tem, że gdy zwierzęta w pewnym tylko czasie doznają chęci zapładniania się lub zapładniania, u człowieka zaś popęd ten istnieje *in permanentia*, żadnymi okresami nieograniczony.

*

Prawidła rządzące płodnością w świecie roślin i zwierząt dadzą się ująć następująco:

1) Zdolność zapładniania jest nierównie większą od możności zapladniania.

2) Płodność pozostaje w prostym stosunku do możności utrzymania jej owoców.

Pierwsze z tych prawideł ma zastosowanie także w życiu ludzkiem. Każdy normalny samiec ludzki jest w stanie zapłodzić nieograniczoną liczbę kobiet. Tej zdolności staje jednak w poprzek możność ograniczona stosunkami życiowymi — względami etycznymi, spolecznymi, wreszcie materyalnymi.

Gorzej ma się natomiast rzecz z drugiem prawidłem. Świat roślinny i zwierzęcy jest pod tym względem nierównie szczęśliwszy. Każde ziarno roślinne rzucone na glebę znajduje odrazu w jej łonie zaspokojenie potrzeb swych nieodzownych. U zwierąt znów natura dozwala matce tyle tylko płodzić potomków ile ich potrafi wyżywić i do życia przysposobić. U człowieka natomiast plodność nie jest— jeśli wolno użyć tego wyrażenia — tak przezorną. Płodzenie, a możność utrzymania potomstwa są to w naszym świecie rzeczy zgoła różne, od siebie wcale niezawisłe.

*

Bardzo pouczające wskazówki daje obserwacya świata zwierzęcego.

Kura wyprowadziwszy kurczątka z jaj, okazuje ogromną o nie troskliwość. Towarzyszy im na każdym kroku, chroni przed niebezpieczeństwami, żywi — ale wszystko to do pewnej chwili. Skoro tylko pisklęta sił nabiorą i przyuczą się dawać sobie same radę, kura puszcza je samopas i wraca do zwyklego swego trybu życia.

U kury jednak — skoro już ją obraliśmy za przykład — trwa okres niezdolności potomków względnie i bezwzględnie krótko: względnie w stosunku do długości życia matki, bezwzględnie, bo zaledwie parę tyko tygodni.

Ten właśnie krótki okres niedołęstwa dziecięcego u zwierząt dozwala im spełniać obowiązki rodzicielskie bez zbytniej ujmy dla dla indywidualnego życia.

*

Niedołęstwo człowieka po przyjściu na świat trwa lata długie. Przez cały ten czas wymaga on opieki i starań. Przez cały też czas ten rodzice, chcące pełnić rodzicielskie obowiązki, muszą zaprzeć się siebie i wyrzec się indywidualnych swych potrzeb dla przyszłości dziecka. Odczuwać to się daje oczywiście najdotkliwiej tam, gdzie brak środków materyalnych wyklucza wszelką ulgę. A jeśli tych dzieci jest kilkoro — wówczas całe właściwe życie rodziców staje się niańczeniem, hodowaniem i przysposabianiem swego potomstwa do samoistnego życia.

Powiadają: Tem świat stoi. Ale nierównie słuszniej powiedzieć by należało: Tem świat upada.

Dawniej, dopóki walka o byt nie zaostrzyła się do tego, co dzisiaj stopnia, skutki płodności były mniej dolegliwe. Dzisiaj przyprawiają one ludzkość o wielkie straty, jakkolwiek pozornie przynoszą jej ogromny pożytek — dają bowiem coraz nowe zastępy podatników i żołnierzy.

W gruncie rzeczy, czemże jest nasze życie? Kilku latami bujania fantazyi i temperamentu, poczem przychodzi płodzenie i wychowywanie dzieci, które zaprawiamy do tego, by czyniły to samo co i ojcowie, tj. by płodziły i wychowywały swe potomstwo, które znowu płodzić i wychowywać będzie i t. d. bez końca.

Prawda: utrzymanie gatunku jest tym prostym a wypróbowanym sposobem zapewnione. Ale czy ludzkość niema już żadnej ambicyi, prócz tej jednej, aby istnieć?

Jeśliby tak w istocie rzecz się miała, w takim razie lepiej nie istnieć, nie istnieć tylko dla istnienia.

*

Człowiek ma dwie sfery działania: osobistą i ogólną. Stosownie też do tego urządzony jest cały ustrój fizyczny i moralny.

Dopóki nie stanie przed nim problem płodności, człowiek czyni w obu kierunkach zadość wymaganiom. Z chwilą jednakże, gdy został ojcem lub matką, a nie lekceważy sobie tego faktu, iż nowej istocie dał życie — działalność jego cała zamyka się w granicach celów osobistych. Traci on z oczu ogół — a choćby nawet miał go przed oczyma, na nic mu się to nie przyda. Wszystkie jego wrodzone zdolności, które mogłyby dobru powszechnemu od-

dać mniejsze lub większe przysługi, składają skrzydła, zarybia jej marnieją. Czasami bunt one podnoszą, ale aby ten bunt był skuteczny, muszą podeptać obowiązki osobiste. W obu wypadkach życie staje się rozdźwiękiem. W żadnym zaś razie człowiek, któremu płodność stała się kulą u nogi, nie zdoła doprowadzić do tych wyników, do jakich mógłby doprowadzić.

Z kredką w ręku robiąc rachunek, przekonamy się, jak wiele ludzkość traci skutkiem tych stosunków, chociaż zdaje się jej, że zbiera sute zyski.

*

Normalną wylęgarnią dzieci jest małżeństwo. Płodność otrzymuje tu wszelkie możliwe aukcye, uchodzi za cnotę, premiowana jest moralnie. A jednak pomimo tylu zachęt we wielu małżeństwach stawia się tej płodności tamy. Ci, którzy to czynią, podnoszą ku swej obronie, że sił lub funduszów im nie stać na wychowywanie wielu dzieci. A płodzić żebraków — to chyba większy grzech, aniżeli niweczyć siły płodności. Ale i ci roztropni pokutować nieraz muszą właśnie z powodu swej roztropności. Postępowanie ich bowiem, sprzeczne z impulsem naturalnym, ściąga za sobą nieraz na kobietę zwłaszcza — schorzałość lub ostre cierpienia, które podkopują zdrowie.

*

W dzisiejszych czasach płodność ludzka zawisła być powinna od stopnia zdrowia i zamożności rodziców. Czy to jednak możliwe? Co powiedzielibyśmy, gdyby władze sanitarne chciałyby asystować nam w noc poślubną i orzekać każdym razem, czy spółkowanie ma być skuteczne, czy też jałowe? Czy można sobie wyobrazić, by kiedykolwiek dały się zaprowadzić tego rodzaju urządzenia?

*

Z naszej strony, dokąd że nas zaprowadzi nieokiełzana płodność? Wiadomo, że nigdzie nie wydaje ona tak obfitych owoców, jak w zaułkach nędzy. Czyż to nie prawdziwa tragikomedya i czy ludzie w końcu nie będą pożerać się nawzajem, jeśli płodność ich nie da się ująć w jakieś rozumne granice?

*

Człowieka nowożytnego należy oswobodzić. Niechaj on rozwinie całą potęgę swego intelektu. Niech wszystkie jego zdolności

zajaśnieją w pełnem świetle. Niechaj dokona wszystkiego, na co stać go. Aby do tego doprowadzić, należy uwolnić go od ponoszenia skutków płodności.

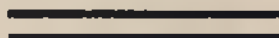
Kiedyś powstaną państwa, które jak starożytna Sparta wychowanie dzieci ujmą w swe ręce. Zniknie w nich idylla życia rodzinnego, ale ludzie całą pełnię sił swych i zdolności wyczerpią dla wielkich zadań, jakie przedsięwzięła sobie ludzkość.

W takiem państwie przyszłości zniknie różnica między „dobrze" a źle urodzonym i między dzieckiem bankiera i dzieckiem nosiwody, między dzieckiem a „bękartem". Będą jedynie dzieci. Postępowa pedagogia potrafi rozwinąć w nich instynkta dobre a złe stłumić — skuteczniej, niż to czynią zaślepieni w swych milusińskkich rodzice. To będzie pierwszy krok do wytępienia zbrodni i nędzy.

Co za bogactwo nowych potęg rozwinie się wtedy w człowieku; co za bogactwo owoców gromadzić się będzie w spichrzach ludzkości!

I płodność będzie nakoniec tem, czem być powinna: prawdziwem błogosławieństwem świata.

A. KALNICKI.



PROSTYTUCYA
ZE SZCZEGÓLNEM UWZGLĘDNIENIEM STOSUNKÓW LWOWSKICH.

II.

(Statystyka prostytutek lwowskich. — Kobiety o nierząd podejrzane. — Wiek prostytutek. — Zawody, z których się rekrutują. — Choroby weneryczne i kontrola lekarska. — Niesumienni „goście“).

Omówiliśmy już poprzednio kwestyę prostytucyi, jako powszechnego przejawu społecznego i nakreśliliśmy ogólne jej kontury na tle stosunków lwowskich, dla uzupełnienia więc obrazu podajemy teraz niektóre dane statystyczne, rzucające bądź co bądź ciekawe światło na tę „instytucyę społeczną“ u nas.

Ogólem posiada Lwów *) tylko 369 prostytutek jawnych, z tego zaś, jedynie dwie zanotowane są jako „mężatki“, reszta to jeszcze „pannny na wydaniu“. Ponadto, 119 kobiet pozostaje pod dozorem policyjnym jako prostytutki tajne, w tej liczbie: jedna mężatka i dwie wdowy. Jak stąd wynika, najchętniej wstępują w szranki wesołych cór Koryntu „panny“ — które następnie, znalazlszy jakiego zdeterminowanego wielbiciela, wychodzą czasem zamąż i, zarzucając dawny swój proceder (zawsze niemal pozwala on im złożyć sobie skromny bodaj posag), stają się często dobremi i wiernemi żonami. Bardzo nieliczne są od tej reguły wyjątki. W r. 1904 tylko dwie zamężne kobiety (które jako „panny“ były zarejestrowane), wróciły do pierwotnego zawodu. Przyczyną był rzekomo brak utrzymania.

Ogólem zatem gości Lwów w swych murach 488 prostytutek znanych „osobiście“ policyi. Cyfra to bardzo niska w stosunku

---

*) Daty podane tutaj odnoszą się do roku 1904, stosunki jednak pod tym względem będą w roku bieżącym prawie niezmienione. — Przyp. aut.

do liczby ludności miasta. trzeba jednak wziąć na uwagę, że nie obejmuje ona de facto ani dziesiątej części kobiet, trudniących się we Lwowie nierządem. Poza prostytutkami jawnemi i tajnemi, notowanemi w policyi, istnieje cała falanga istot rodzaju żeńskiego, uprawiających z całem zamiłowaniem „sport koryncki“, te jednak usuwają się z pod kontroli policyjnej. Istnieją wprawdzie przepisy, orzekające, kiedy kobieta może być uznaną za podejrzaną o prostytucyę, a tem samem może być nad nią roztoczony dozór policyjny, zbyt skrupulatne jednak stosowanie tych przepisów byłoby — wobec panującego u nas wszechwladnie i we wszystkich sferach zepsucia — prawie niemożliwe.

Odnośny paragraf „instrukcyi względem wykonywania nadzoru nad nierządnicami“ postanawia mianowicie, że za podejrzaną oddawaniu się prostytucyi uznaną ma być kobieta, jeżeli:

a) napotkaną zostanie (przez urzędnika władzy bezpieczeństwa) wśród aktu sprośnego w miejscu publicznem, a spółkujący z nią mężczyzna oświadczy, iż nie zostaje z nią w żadnym bliższym związku;

b) jeżeli napotkanym zostanie mężczyzna w mieszkaniu kobiety która go z ulicy lub innego miejsca publicznego do siebie zwabiła, a on oświadczy, że kobieta ta jest mu zresztą zupełnie obcą;

c) jeżeli kobieta napotkaną zostanie z mężczyzną w pokoju hotelu, szynkowni, kawiarni, w łazienkach, lub w domu znanej nierządnicy lub stręczycielki, a tenże powyższe złoży oświadczenie;

d) jeżeli kobieta dostrzeżoną będzie o różnych porach i z różnymi mężczyznami na ulicy lub w miejscach publicznych a zachowanie jej przytem jest tego rodzaju, iż wzbudza uzasadnione podejrzenie trudnienia się nierządem.

e) jeżeli kobieta odwiedza znane domy schadzek i rozpusty.

Wobec powyższego brzmienia zacytowanej instrukcyi, jest rzeczą aż nazbyt jasną, dlaczego policya jest pod tym względem tak wyrozumiałą. Wychodzi z założenia, że nie do niej należy

przez pedantyczną ścisłość w wykonywaniu wszystkich przepisów burzyć spokój domowy i rodzinny wielu, bardzo wielu ludzi. A gdyby nie ta „wyrozumiałość“, to ileżby to skompromitowanych było we Lwowie „panien“ i „pań“, uchodzących za istoty nie znające dotąd żadnej innej jak chyba platonicznej miłości, lub za wzór małżeńskiej wierności!

W ostatnich zwłaszcza czasach (Rynek 43, Ormiańska 17), spis prostytutek powinien się był znacznie powiększyć, „na szczęście“ jednak mamy tylko 488 notowanych nierządnic.

Co się tyczy wieku — to na 488 notowanych nierządnic, były 3 piętnastoletnie, 20 liczących lat 16, 191 w wieku poniżej lat 20, 187 w wieku od lat 20—25, w wieku od lat 25—30 tylko 20 i tylko jedna licząca ponad lat 30. Widać stąd, że najchętniej przyjmowane są do zakładów publicznych dziewczęta, które nie ukończyły nawet 20 roku życia.

Wśród prostytutek przeważają chrześcijanki (366); żydówki stanowią trzecią część (122) ogólnego kontyngentu.

Ciekawe są daty odnoszące się do zatrudnienia prostytutek, któremu oddawały się bądź przed wstąpieniem do domów publicznych — bądź też (jako tajne) dla zachowania „decorum“ dotąd jeszcze się oddają. Najpokaźniejszą cyfrę stanowią służące (213); następnie idą robotnice wszelkiego rodzaju (59); szwaczek, i hafciarek notowanych jest 37, utrzymanek 6, a wreszcie 172 bez określonego bliżej sposobu zarobkowania.

Jeżeli porównamy daty powyższe z wykazem z roku 1903, to przekonamy się, że w każdej z wymienionych kategoryi jest znaczny przyrost. W roku 1903 oddawało się prostytucyi: 197 służących, 14 robotnic, 11 szwaczek i hafciarek, oraz 4 utrzymanki.

Poziom wykształcenia notowanych prostytutek jest na ogół biorąc — bardzo niski, co zresztą wziąwszy na uwagę warstwę społeczną z której się one rekrutują, dziwić nikogo nie może. Zaledwie piąta część (114) z nich umie czytać i pisać; 299 umie tylko czytać, reszta zaś jest sztuki pisania i czytania zupełnie nieświadomą.

Ów brak wykształcenia byłby jednak u prostytutek lwowskich złem najmniejszem; gorszem bez porównania jest to, że szerzą się wśród nich z niezwykłą siłą choroby weneryczne wszelkiego rodzaju. Dość powiedzieć, że na 488 notowanych w policyi prostytutek, oddano w roku 1904 do szpitala 321 (a to 309 jawnych i 12 tajnych).

I nie jest temu winien brak dozoru sanitarnego ze strony policyi, kontrola bowiem lekarska nad notowanemi prostytutkami jest bardzo staranna. Każda z nich obowiązana jest co drugi dzień stawić się u lekarza policyjnego do „wizyty". Takich wizyt było w roku 1904: 35.480, nadto zaś przedsięwzięła policya 603 wizyt „przymusowych" u kobiet o prostytucyę podejrzanych.

Przyczyny częstego zapadania prostytutek na choroby weneryczne należy szukać przedewszystkiem w niesumienności odwiedzających je „gości". Nio mówiąc już o „gościach" z warstw najniższych, u których dbałość o zdrowie własne i cudze stoi na możliwie najniższym szczeblu, znaleść można aż nadto wielu lekkomyślnych i powiedzmy wprost nieuczciwych mężczyzn między klasą inteligentną, którzy nie wahają się, będąc sami zarażeni i w leczeniu, obcować płciowo z kobietami. Wielu takich „lekkomyślnych" pozarażało swe kochanki i żony, cóż dziwnego, że nie krępują się żadnymi względami wobec prostytutek! Nie zastanawiają się nad tem, że taka zarażona jawnogrzesznica, zanim zjawi się do wizyty przed lekarzem policyjnym, może tymczasem — gdy właśnie „ma szczęście do gości" — całym ich dziesiątkom jad strasznej choroby zaszczepić.

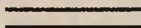
Gdyby prostytucya była ustawowo dozwoloną, gdyby urzędownie pozwolono na zakładanie domów publicznych, a rozciągnięto nad niemi ścisły dozór sanitarny w tym również kierunku, ażeby każdy z „gości" przed spółkowaniem z prostytutką poddany został na miejscu oględzinom lekarskim *) zmniejszyłaby się znacznie, jeżeli nie stopniala zupełnie ilość zapadnięć wenerycznych u prostytutek, a tem samem także wśród bliższej i dalszej klienteli.

---

*) Proceder taki praktykuje się już we wszystkich najwykwintniejszych zakładach tego rodzaju we Włoszech (Przyp. aut.).

Naturalnie, że potrzebaby wprzód — choćby przez najsurowsze zarządzenia ustawowe — wyplenić zupełnie prostytucyę tajną. Kapłanki tej ostatniej bowiem, jak czynią niejednokrotnie konkurencyę prostytutkom jawnym pod względem „zarobkowym“, tak samo nie ustępują im bynajmniej, a nawet przewyższają je na polu zasług co do szerzenia chorób wenerycznych.

Dr. Wł. S–i.



„Wiarołomstwo“ mężów i jego przyczyny.

W dziejach nowożytnego małżeństwa odgrywa „wiarołomstwo“ rolę dominującą. Dopuszczają się go względem siebie obie strony, raz ta, to znów druga bardzo zaś często obie razem.

Nie ulega kwestyi, że jedna z głównych przyczyn tego objąwu tkwi w nierozerwalności małżeństwa (mowa o małżeństwach katolickich), istnieje jednak po za tem jeszcze długi szereg innych przyczyn, wywołujących w rezultacie jeden i ten sam skutek.

Rozstrząsać wszystkie pobudki, które składają się na decydujący czynnik przy złamaniu wiary, zaprzysiężonej osobie z którą się zawarło małżeństwo, znaczyłoby to samo, co napisać kilkutomowy traktat na tle istniejących stosunków społecznych, istniejących postanowień prawnych i kościelnych, a wreszcie zagadnień z dziedziny psychologii i jej przejawów patologicznych. Praca taka wybiega — jak się to samo przez się rozumie — daleko po za ramy czasopisma, dlatego też postanowiłem w artykule niniejszym wziąć pod uwagę jedynie te przyczyny, które leżą najbliżej, że się tak wyrażę: na wierzchu kwestyi.

Zastanawiając się zaś nad niemi, chcę poruszyć przedewszystkiem te, które działają na mężczyzn, wbrew bowiem utartemu powszechnie mniemaniu, „wiarołomstwa“ dopuszczają się daleko częściej mężowie niż żony. (Świadczą o tem zarówno spostrzeżenia poczynione przez socyologów studyujących kwestyę małżeństwa, jak i dane statystyczne zebrane na podstawie procesów rozwodowych, przeprowadzonych w państwach gdzie one ustawowo są dozwolone).

Przyczyny „wiarołomstwa“ mężów mogą być dwojakiej natury: indywidualne, mające swe źródło w usposobieniu, charakterze i temperamencie danego osobnika, oraz zewnętrzne, t. j. takie, które zapoczątkowują się niezależnie od pierwszych, a dopiero posiłkowane przez nie wywołują fakt „wiarołomstwa“.

Trzeba przyjąć jako punkt wyjścia, że w charakterze każdego mężczyzny leży skłonność do zmiany przedmiotu miłosnych zapałów, albowiem w ciągu długich wieków, ani wierzenia religijne, ani obroże nakładane przez urządzenia społeczne i pojęcia współczesnej etyki, nie zdołały zdusić popędów wszczepionych przez naturę, która samca do monogamii nie stworzyła.

Ów pierwiastek naturalny nabiera mocy, gdy na rozwój jego wpływają: gorący, popędliwy temperament i potencya fizyczna w połączeniu ze słabością charakteru. Ale nawet silny duchowo mężczyzna, nie jest aż nazbyt często w stanie oprzeć się pokusie, skoro wejdą w grę także sprzyjające warunki zewnętrzne, uosobione czy to w nadarzającej się sposobności czy też w zniechęceniu do małżonki.

To ostatnie staje się najczęściej bezpośrednią przyczyną „wiarołomstwa", winę zaś, że takie zniechęcenie zaistniało, ponoszą przeważnie kobiety same. Do ważnej i odpowiedzialnej roli, jaka im w instytucyi małżeńskiej przypadła w udziale, są zazwyczaj zupełnie nieprzygotowane i wstępują w małżeństwo z tem przeświadczeniem, że jestto forma życia, która im wyłącznie jaknajwiększą sumę rozkoszy zapewnić winna; gdy zatem stosunki życiowe doleją do wspólnego kielicha jedną i drugą kroplę goryczy, tracą równowagę i postępują względem swych małżonków tak, jak — rozumem się kierując — postępować nie powinnyby.

Jestem zwolennikiem równouprawnienia obu płci, jednakowoż istnieją dziedziny, gdzie równouprawnienie z natury rzeczy musi być wykluczonem, a do takich należy małżeństwo w obecnej jego formie.

W związku płciowym z mężczyzną, musi kobieta przyjąć na siebie rolę bardziej bierną, a w interesie własnym musi troszczyć się o to, ażeby uczucie, jakie w towarzyszu swoim wzbudziła pierwotnie, nie wygasało i nie kurczyło się pod naporem wpływów postronnych. Jak długo trwa u mężczyzny pierwotne uczucie (a aby trwać mogło, musi je kobieta podsycać), jak długo kobieta z którą się związał, zdoła utrzymać się w środowisku zarówno jego myśli jak i pożądać, nie zapragnie napewno odmiany. Ale z chwilą, gdy napięcie uczucia osłabnie, (a z czasem niemal zawsze nastąpić to

musi), gdy z tych lub owych powodów miejsce pożądania zajmie przesyt lub zniechęcenie, mężczyznę tylko krok jeden dzielić będzie od „wiarołomstwa“, a gdy ono raz stanie się u niego faktem dokonanym, popełniać je będzie potem bez żadnej kwestyi dalej, z najrozmaitszemi kobietami, bo jak we wszystkiem tak i tu, tylko pierwszy krok jest trudny i wzbudza w duszy skrupuły.

Obok innych przyczyn (natury moralnej), które zniechęcić mogą męża do żony, niepoślednie miejsce zajmuje także jej — że się tak wyrażę stanowisko wobec aktu płciowego. Zarówno zbytnia namiętność, jak i zbytnia oziębłość zniechęcić mogą mężczyznę. Pierwsza wyczerpuje i zbyt prędko sprowadza przesyt, druga znów nie daje pełni użycia, a pośrednio rani ambicyę „samca“.

Są wreszcie kobiety, które strach przed macierzyństwem opanowuje do tego stopnia (dzieje się to zwykle po pierwszym połogu), że wyrzekając się same wszelkich płciowych rozkoszy, nie pozwalają się zbliżyć do siebie mężowi, nawet przy zastosowaniu wszelkich możliwych środków ochronnych (które zresztą, prawdę powiedziawszy, najczęściej zawodzą). Mąż takiej „spłoszonej“ żony znajduje się wtedy w podobnem położeniu, w jakiem jest młoda i pełna życia kobieta, która wyszła nieopatrznie za męża-niedołęgę — a jeśli w tych warunkach popełni „wiarołomstwo“, to chyba żona zarzutu z tego czynić mu nie ma prawa.

Wogóle, jeśli pośrednia lub bezpośrednia przyczyna wykolejenia się małżonka leży po stronie żony, to nie powinna potem na los swój narzekać. Zdarza się jednak niejednokrotnie że istotny powód popełnienia „wiarołomstwa“ przez spółkowanie z inną kobietą ma wyłączne swe źródło w indywidualiźmie mężczyzny, nieodpornym na powaby niewieście, a bardzo często znów nadarzająca się sposobność daje początek aktowi pierwszemu niekończącego się już potem dramatu.

Zbytek ufności w stałość męża, nieoględne pozostawianie go w czasie feryj na gospodarstwie z młodą a przystojną służącą, patrzenie przez palce na zbyt częste nocne wycieczki i birbantki, sprowadza przytem te same następstwa co ustawiczna nieufność, nierozumna zazdrość i t. p. Tak jedno jak i drugie, innemi tylko drogami do jednakowego prowadzi rezultatu.

Ze względu na spokój domowy trzeba przytem uważać za szczęście, jeżeli żona nie dowiaduje się wcale o „wiarołomstwie“ swego małżonka. Tkwi w tem wprawdzie niemoralność etyczna, ale niestety, wśród panujących obecnie stosunków, ma ona — praktycznie rzecz biorąc — często racyę bytu.

T. Okończyc.



Handel dziewczętami.

Plagą ludzkości, przynosząca hańbę naszej epoce, nazwać trzeba handel żywym towarem, praktykowany wciąż jeszcze w całej niemal Europie na wielką skalę.

Prawodawcy, filantropi i socyologowie zastanawiali się oddawna nad sposobami zaradzenia złemu, wszelkie jednak próby w tym kierunku rozbijały się o brak solidarnej akcyi międzynarodowej.

Dopiero w przeszłym roku zawarto w Paryżu konwencyę międzynarodową w sprawie wspólnej i solidarnej akcyi wszystkich rządów przeciwko międzynarodowym przestępcom, zajmującym się sprzedażą młodych dziewcząt. Konwencya ta (do której zawarcia dał pierwszą inicyatywę wielki, międzynarodowy kongres w Zurychu, zwołany przez tamtejsze Towarzystwo dla ochrony młodych dziewcząt), nabrała już mocy obowiązującej i odtąd stosowaną będzie w praktyce, można więc mieć nadzieję, że jedna z najwstrętniejszych form demoralizacyi współczesnej choćby nie zaraz, to z czasem przynajmniej, z korzeniem wyrwana zostanie.

Naturalnie, że chcąc aby wszczęta akcya jaknajprędzej przyniosła zamierzone plony, powinni wszyscy ludzie dobrej woli, wszystkie istniejące w Europie i Ameryce towarzystwa dla obrony młodych dziewcząt, iść rządom na rękę, wspierać je, starać się wykrywać przestępstwa handlarzy białych niewolnic i demaskować ich przed władzami. Ułatwi to kontrolę i pościg za zbrodniarzami. Dotychczas bowiem, niemal zupełnie swobodnie, niemal w oczach policyi sprzedawano dziewczęta z kraju do kraju. Handel ten zaś był szczególnie rozwinięty w południowej Rosyi, gdzie policya doskonale wiedziała o wszystkiem, lecz patrzyła na wszystko, przez palce...

Niedawno ukazała się w handlu książka p. t. „Der Mädchenhandel, Social- und kriminal-politische Studie — von dr. S. Maxin“, zawierająca nietylko nader szczegółowe i zajmujące daty odnoszące się do międzynarodowego handlu dziewczętami, ale podająca także

rozmaite prawno-społeczne środki zaradcze, mogące się przyczynić do zwalczania złego.

Dr. Maxin, który przeznaczył swą książkę jako dysertacyę doktorską dla uniwersytetu we Fryburgu, po raz pierwszy traktuje tę kwestyę handlu żywym towarem ze stanowiska naukowego. Z przerażającą wymową stają przed nami cyfry, które autor zdobył za pomocą długich studyów i spostrzeżeń.

Uważamy też za stosowne zapoznać naszych czytelników choć pobieżnie z treścią owego dzieła.

Autor wykazuje w niem, z jak wielką zręcznością obchodzili przestępcy wszelkie prawa i wprowadzali w błąd władze. Mieli swój własny język, którego używali w telegramach, rozsyłanych na wszystkie strony świata; telegrafowano np. „Pięć beczek wina węgierskiego wysłano do Warny“, albo: „kartofle już w drodze“ i t. p.

W szeregu najrozmaitszych przykładów ilustruje też dr. Maxin niecne sprawki międzynarodowych handlarzy ciałem dziewczęcem. Oto niektóre z nich:

Niejaki Harry N. przybył do Krakowa i legitymował się jako agent towarzystwa kopalni złota. Elegancki młody człowiek zapoznał się z córką bogatego kupca i oświadczył się. Rodzice zgodzili się. Po ślubie młoda para udała się w podróż do Wiednia. W rzeczywistości jednak Harry N. zawiózł swą żonę do Buenos-Ayres. Jak potem wykazało śledztwo, zaraz po przebyciu na miejsce sprzedał ją do publicznego domu. Nieszczęśliwa znalazła dość mocy, by opierać się swym wrogom. Jeden z konsulów przypadkowo dowiedział się o popełnionej zbrodni. Dzięki jego interwencyi zdołano uratować młodą kobietę. Atoli mąż jej odwołał się wówczas do sądu, aby mu zwrócono jego prawowitą żonę.

A oto drugi przykład jeszcze bardziej jaskrawy: Agent sprzedaży żywego towaru Ludwik Berger z Węgier, przyjechał do Berlina, pomimo, że cała policya berlińska go znała i fotografiie jego znajdowały się we wszystkich cyrkulach w albumach przestępców. Policya dowiedziała się o jego pobycie w Berlinie i ponieważ niegdyś ukradł był zegarek, aresztowano go. Okazało się przytem, że Berger zdołał znowu podejść zaufanie pewnej bardzo przyzwoitej

rodziny berlińskiej i zaręczył się z córką. Pannę i jej rodziców wezwano do policyi, gdzie powiedziano im, że mają do czynienia z handlarzem żywego towaru. Narzeczona jednak nie uwierzyła temu, i kiedy Berger wypuszczony został na wolność, uciekla z nim z domu rodzicielskiego i zgodzila się wszędzie udać za nim. Wyjechali do Wiednia. Z Wiednia Berger napisał list do siostry swej narzeczonej, ażeby natychmiast tam przybyła, by być świadkiem slubu. Siostra nie przyjechała, a uwiedziona z Kairu dopiero przysłała do rodziców kartę korespondencyjną, która opiewała: „od waszej głęboko nieszczęśliwej córki". Policya wszystkich krajów dotychczas daremnie poszukuje Bergera, znanego pod rozmaitemi nazwiskami.

Oprócz tej drogi wciągania w pułapkę nieszczęśliwych dziewcząt, istnieje wiele innych, używanych przez agentów obojga płci. Niemałą rolę odgrywają zamaskowane ogłoszenia ponętnej treści, jak np. „poszukuje się gospodyni do samotnego wdowca", albo „kelnerki do dobrej restauracyi", „szkola dla młodych dziewcząt, przygotowujących się na scenę", „młody człowiek ze stanowiskiem szuka znajomości z młodą osobą w celach poważnych" i t. p. Tą drogą wiele ofiar wpada w ręce agentów wstrętnego handlu.

W ten sposób 16-letnia berlinianka i trzy węgierki 14-letnie dostały się do Tyflisu. „Dyrektor towarzystwa śpiewackiego", który je zwerbowal jako chórzystki, sprzedał je do domu publicznego, skąd tylko dzięki interwencyi konsula niemieckiego zdolaly się wydostać.

Nie zawsze jednak agenci zdobywają swe ofiary podstępem. Glód i nędza — to najlepsi sprzymierzeńcy tych panów i nieraz dziewczęta dobrowolnie oddają się w ich ręce. Na drugim międzynarodowym kongresie zwalczania handlu żywym towarem w Frankfurcie (1902 roku) delegat monachijski powiedział: „Kto zna historyę tych przestępstw, ten wie, że większą część ofiar spotyka nieszczęście nie skutkiem podstępu agentów, a skutkiem nędzy. Najnieszczęśliwsze z pośród nieszczęśliwych werbują się z tego samego środowiska, w którem tysiące ofiar umiera na tyfus głodowy".

Dr. Maxin stwierdza dalej, że południowe miasta portowe, szczególnie wloskie, nie tylko nie powstrzymują tego handlu, ale

nawet — do pewnego stopnia, popierają go... Rząd włoski nie zwraca żadnej uwagi na handel białych niewolnic. Genua jest środkowym punktem tego handlu. Z portu genueńskiego agenci wysyłają nieraz po 30 dziewcząt naraz do Ameryki. Papiery tych „tancerek“, „śpiewaczek“, „aktorek“ znajdują się w jaknajlepszym stanie, tak, że policya nie ma możności wdania się w tę sprawę, a często nie chce się w nią wdawać. Do Konstantynopola okręty przywożą dziewczęta rozmaitych narodowości. Handlarze białych niewolnic starają się dostać na okręty handlowe, gdyż wtedy nie podlegają kontroli. Porty Kairu i Aleksandryi są również rynkami zbytu, skąd znowu rozsyła się białe niewolnice na wszystkie strony świata. Parostatki, przybywające z Marsylii, Tryestu, Genui, a szczególnie z Odessy, przewożą żywy towar, na który oczekują już agenci. Część tego towaru pozostaje na miejscu, część zaś wysyła się do Indyi i do Kapsztadu. Władze egipskie nie czynią agentom żadnych trudności.

Na podstawie relacyj konsulów europejskich w Ameryce, konstatuje dalej dr. Maxin w swej książce, że sprzedaż dziewcząt do Argentyny odbywa się przeważnie przez Bordeaux i Lizbonę, rosyjscy zaś agenci dostarczający żywego towaru do Ameryki południowej, obrali za swój główny punkt tranzytowy — Neapol.

Popierając swoje twierdzenie że głód i nędza są najlepszymi agentami w tym wstrętnym handlu, powołuje się dr. Maxin na zdanie znanego uczonego paryskiego dr. Ducharelet'a, który poświęciwszy całe swe życie studyowaniu przyczyn wytwarzających prostytucyę, wypowiedział niedawno kompetentne swe zdanie w sprawie białych niewolnic. Utrzymuje on, że główna przyczyna polega nie na podstępie agentów, a tkwi w nędzy proletaryatu. Ileż to dziewcząt, porzuconych przez krewnych i nie znajdujących przytułku, rzuca się w odmęt, ażeby nie umrzeć z głodu. Wiele z nich przychodziło zapisać się do policyi lub oddać się w ręce handlarza żywego towaru i natychmiast mdlały, gdyż od trzech, czterech dni nic nie jadły. Ze statystycznych danych, które zebrał dr. Ducharelet, pokazuje się, że na 5,183 ofiar handlarzy białych niewolnic, aż 3.065, czyli przeszło 59 prc. chciało ratować się tą drogą od głodu i nędzy.

Sprzymierzeńcem agentów oprócz nędzy jest także ciemnota, która szczęśliwie sprzyja agentom operującym pośród mas ludności. Nieznajomość życia, brak podstaw, zdobytych w szkole — oto zjawiska popierające handel dziewcząt. Większa część białych niewolnic werbuje się z analfabetek.

Dr. Maxin, witając uchwały zurychskiego kongresu i zawarcie konwencyi paryskiej, proponuje jeszcze ze swej strony następujące środki prawne: Państwo powinno wszelkimi sposobami okazywać obronę dziewczętom i ścigać ich uwodzicieli. Do pracy fabrycznej nie należy dopuszczać dziewcząt młodszych od lat 17, ażeby mogły świadomie opierać się pokusom. Należy unormować zarobek fabryczny dziewcząt w taki sposób, by mogły z niego żyć życiem ludzkiem. Praca powinna trwać nie dłużej nad 9 godzin, ażeby robotnice mogły poświęcać czas obowiązkom rodzinnym i czuwać nad dorastającemi córkami. Zwalczanie alkoholizmu i organizacya odczytów oraz zabaw ludowych przyczyni się również do zmniejszenia liczby ofiar. Nie należy zapominać o biurach stręczenia służby, które po większej części bywają rozsadnikami prostytucyi. Powinny one podlegać surowej kontroli państwowej. Służba wojenna nie powinna trwać zbyt długo, a na wzór szwajcarskiej, powinna odbywać się z przerwami na czas krótki, gdyż długo trwające życie koszarowe działa demoralizująco.

Naglącą niezbędną jest rzeczą, zdaniem autora, zorganizowanie międzynarodowej służby kryminalno-policyjnej na wszystkich dworcach kolejowych i przystaniach, celem tropienia agentów, transportujących białe niewolnice. W służbie tej powinny być i kobiety, które potrafią zjednać sobie zaufanie dziewcząt. Należy również zainteresować kapitanów, marynarzy, konduktorów za pomocą odpowiednich nagród, ażeby również pomagali do wykrywania przestępców.

Dalej autor sądzi, iż odpowiednie postawienie szkoły może przyczynić się do zmniejszenia klęski, a zarazem proponuje rozszerzenie żądań szkoły i wieku szkolnego. Sądzi on, iż niewłaściwem jest wypuszczać dziewczę ze szkoły przed ukończeniem 16 lat, nie nauczywszy ją pojmować życia i nie dając jej w ręce żadnego rzemiosła.

Już sama różnorodność proponowanych przez dr. Maxina środków zaradczych wskazuje, jak głęboko tkwią socyalne przyczyny handlu żywym towarem i jak szerokie widnokręgi obejmować powinna socyalnie zorganizowana, zarówno krajowa jak i międzynarodowa walka z tą plagą, będącą prawdziwą hańbę naszego stulecia.

Nie da się zaś zaprzeczyć, że u nas w kraju, jest na tym punkcie bardzo wiele do zrobienia, tem więcej, że jak dotąd nie zdziałano prawie nic jeszcze. Rok rocznie wywożą rozmaici międzynarodowi agenci setki dziewcząt z Galicyi, rzucając je na zagraniczne targi rozpusty. Niski na ogół stopień oświaty, nędza panująca w kraju, są ich najlepszymi sprzymierzeńcami, społeczeństwo zaś nasze przypatruje się temu niemal obojętnie, zdając się we wszystkiem na akcyę władz rządowych, które jednak — pozbawione powszechnego poparcia i ochotnego współdziałania całego społeczeństwa, są nieraz bezsilne wobec rozmaitych sztuczek i wybiegów sprytnych handlarzy.

Czas byłby, aby się i u nas, za wzorem wszystkich większych miast europejskich zawiązało bodaj jedno towarzystwo dla obrony młodych dziewcząt. Miałoby ono wielkie i bardzo podniosłe zadanie do spełnienia!

Rzucam tę myśl — może się przyjmie...

H. Polańska.



Samogwałt
u mężczyzn i u kobiet.

Powszechnie wiadomo, że młodzież tak płci męskiej, jak i żeńskiej oddaje się temu nałogowi, który niestety sprowadza bardzo smutne następstwa.

Przez nałóg do lubieżności zwiększa się ogólne osłabienie ciała, a w końcu niema lekarstwa na nią, umysł nawyka przeto do myśli lubieżnych, a wyobraźnia coraz bardziej, nie tylko w nocy ale i we dnie tworzy sobie obrazy lubieżne i śni o nich.

Najmniejsza ilość nagromadzonego nasienia spływa przez rozgorączkowane pęcherzyki nasienne, ponieważ straciły już wszelką siłę naprężenia, aby je przechować i najmniejsze podrażnienie sprowadza ejekcyę.

Już najstarszy z pomiędzy lekarzy, Hippokrates, znał te słabości, jakie powstają z częstego trwonienia nasienia i znane są pod nazwą wyschnięcia szpiku pacierzowego. — Wyschnięcie to powstaje często po upływie nasienia; zapadający na tego rodzaju chorobę nie czują żadnej gorączki, ale mimo największej ilości pokarmu schną i czują jakieś mimowolne ruchy w szpiku pacierzowym, jak gdyby im mrówki z głowy na krzyże spadały.

Ogólne skutki samogwałtu są następujące: Powszechny zanik organizmu, osłabienie ciała i wszystkich władz duszy, utrata imaginacyi i pamięci, niedołężność, wzgarda, hańba, które za nią idą i pomięszanie wszystkich naturalnych czynności ciała, choroby długie, uporczywe, dziwaczne życie obrzydzające, starość przyspieszona, i wszystkie jej dolegliwości w wieku, któryby powinien być najczerstwiejszym; niezdatność do tego wszystkiego, do czego człowiek zrodzony, przeświadczenie upadlające, że się jest nieużytecznym ciężarem dla ziemi, codzienne zmartwienie, nieczułość na wszelką uczciwą rozkosz, ciągłe nudoty, nienawidzenie innych i siebie samego, zbrzydzenie sobie życia, bojaźń, aby się lada godzina nie stać samobójcą; nieustanne trapienie się, gorsze od bolu najprzykrzejszego, ciągły niepokój i wyrzuty sumienia.

Niepokój ten codziennie się wzmaga i truje każdą chwilę życia. — Oto obraz tych, którzy obeznawszy się już ze strasznymi skutkami samogwałtu, nie wracają na drogę rozwagi.

Z pomiędzy mnogich przykładów smutnych następstw onanizmu jeden z najnowszych czasów: N. N. Józef... syn bardzo szanownego mieszczana, uczeń seminaryum nauczycielskiego. Początkowo uczył się bardzo dobrze; następnie zaczął zapadać na zdrowiu i stracił zupełnie pamięć. Ta nagla zmiana w naukach zwróciła uwagę profesorów. Stroskani rodzice dowiedziawszy się o tem, wezwali mnie do zbadania swego jedynaka. Pokazało się niestety, że Józef jest już od dłuższego czasu nałogowym onanistą stracił humor, stał się smutnym i małomownym. Przez zaniedbanie i przez złe sprawowanie się został wydalony ze seminaryum. Przy usilnem mojem staraniu i leczeniu wzmacniającymi środkami, zaniechał on obrzydliwego nałogu, ale z powodu opuszczenia się w naukach oddali go rodzice do ślusarza i na szczęście jako tako się tam sprawuje. Koledzy nazywają go głupkowatym.

Niemniej ważne a może jeszcze zgubniejsze skutki wywołuje samogwałt u kobiet. Wedle zdania lekarzy samogwałt u kobiet niszczy bardziej jeszcze ciało, niż u mężczyzn. Prócz bolesnych następstw, jakie samogwałt u mężczyzn pozostawia, występek ten przez kobiety wykonywany, pociaga za sobą dolegliwości macicy, nieregularność odpływów miesięcznych, nymfomanię, zatwardnienie części rodnych, usunięcie się macicy, częstokroć także kurcze żołądkowe, kurcze całego ciała, bole krzyża, białe upławy i t. p. Kobieta sama staje się podobną do zwierzęcia, wszelki ślad człowieczeństwa zaciera się na niej, całe oblicze fałduje się i wykrzywia, ciało kurczy, ogień dziewiczy w oku gaśnie, a natomiast mgła je powleka, sine obrączki w około ócz występują coraz wybitniej, skóra marszczy się i twardnieje. Prócz tego spotyka się u rozwiązłych kobiet bardzo często kurcze żołądkowe, jakoteż całego ciała, żółtaczkę nie do wyleczenia, bole krzyża i właściwy rodzaj bolu w nosie, równie też białe upławy.

Już profesor Dr. Ricord powiedział, że młodzi ludzie, którzy za wcześnie chuciom miłosnym się oddają przestają róść, kaleczeją. Tissot również wylicza dużo wypadków, w których zbrodnia

samogwaltu u obojga płci grzbiet skrzywiła jak u starca, a to u indywiduów, które do 8-go, 12-go, a nawet 16-go roku były jak najzdrowsze i najsmuklejsze. — To skrzywienie słupa kręgowego jest bardzo charakterystyczne; barki zwiększają się a kształt ich zaostrza się tak, że spostrzegacz bardzo łatwo zmiany te dostrzec może. Wiadomo też, że kobiety a właściwie młode dziewczęta najczęściej popełniają onanizm rękami, lub sztucznym członkiem gutaperkowym, albo nawet i świecą stearynową, jak niedawno miałem sposobność przekonać się, wezwany do panny, która dostała boleśnych kurczy w częściach podbrzusza. Zbadawszy ją znalazłem przypadkowo pod poduszką świecę stearynową. Rozumie się musiałem z nią okropnie walczyć zanim doprowadziłem do tego, że przyznała mi się iż robi to już od kilku lat i że starsza koleżanka zakładu ją tego kunsztyku nauczyła. Przedstawiłem pannie groźne następstwa tego nałogu i dziewczyna ta usłuchawszy moich rad w krótkim czasie odzyskała pierwotne swoje zdrowie i czerstwość ciała.

Aby wykazać jeszcze doraźniej jak szkodliwie działa onanizm u kobiet, przytoczę przykład z najnowszej praktyki mojej: Panna Helena X. z Wołynia, mając lat 12, poznała już ten brzydki nałóg i ku utrapieniu rodziców popełniała go do 18-go roku życia. Biedna matka przypadkiem wyśledziła co się święci, i przyjechała do mnie wraz z guwernantką szukając porady. Z wywiadów dowiedziałem się, że panna dawniej wyglądała świeżo i hożo. Teraz wygląda bardzo mizernie i jakby zwiędła. Oczy zapadające się głęboko, naokoło nich sine obwódki. Piersi obwisłe. Brak apetytu i niedokrewność w wysokim stopniu. Ponieważ panna Helena ciągle trwała w swoim nałogu zamówiłem u tutejszego blacharza sztuczne rękawiczki blaszane i te kazałem nosić w dzień i w nocy. To poskutkowało o tyle, że nie miała sposobności dalej popełniać nałogu. Jednakże następstwa były bardzo smutne: nieszczęśliwa dostała wkrótce wybuchu krwi z płuc, a gdy krwiotok powtórzył się kilka razy zmuszony byłem wysłać ją na kilka miesięcy do Abazyi.

Następnie dowiedziałem się, że stan ogólny jest nieco lepszy, jednak biedna zawsze „kawęczy“ i prawdopodobnie skończy na gruźlicę.

Dr. Antoni Roicki.

Syfilis i wenerya w armii.

Jeden z wybitnych pracowników na polu syfidologii, lekarz sztabowy we Lwowie dr. Stefan Buraczyński, ogłosił niedawno w „Wiener Medizinische Presse“ uwagi, które rzucają dużo światła na temat określony samym już tytułem naszego artykułu.

Ponieważ armia dostarcza przeważnej części z całego kontyngentu chorych wenerycznych, rzeczą jest ogromnej wagi poznanie stosunków, skutkiem których to się dzieje. Główną przyczyną jest tu prostytucya, z którą wojskowość, złożona z ludzi młodych, a usuniętych od małżeństwa, w ciągłej pozostaje styczności.

Zależy więc bardzo na tem, aby lekarze wojskowi gorliwie zajęli się tępieniem wenervi w swym zakresie działania. Niestety, jak zaznacza dr. Buraczyński, wśród lekarzy wojskowych aż nazbyt często daje się słyszeć zdanie: „Dawno już wyszedłem poza choroby dziecięce“, co w odniesieniu do cierpień wenerycznych trafnem nazwać chyba trudno. Zwłaszcza nie przywiązuje się wagi do rzeżączki (trypra), jakkolwiek wiadomo przecie, ile ciężkich łączy się z nią komplikacyi, jak często zresztą zaniedbana rzeżączka prowadzi do ogólnego zakażenia organizmu. Ze stanowiska wojskowego tryper zasługuje na troskliwe leczenie już dlatego, że przez zajęcie gruczołów pachwinowych (t. zw. bubony), lub gruczołu prostaty, jakoteż przez zadrażnienie nerek lub pęcherza czyni żołnierza niezdolnym do służby. A cóż dopiero, jeśli żołnierz niepouczony o niebezpieczeństwie przeniesie gonokoki na narząd oczny, co w regule prowadzi do oślepnięcia. Trwałem pozbawieniem zdolności do służby kończą się także ogólne infekcye w formie reumatyzmu tryprowego. Gdyby zresztą nie to, już sam wzgląd na bezpieczeństwo osób z którymi chory na rzeżączkę żołnierz styka się, powinienby zadecydować o rozciągnięciu troskliwej nad nim opieki lekarskiej. Wyszedłszy w nieuleczonym stanie na urlop rozszerza on zarazę przez kobiety, z któremi utrzymuje stosunki, a ożeniwszy się, obdarza swą chorobą żonę. Żołnierze zaś — dodać wypada — najczęściej tają się, uległszy zakażeniu tryprowemu. Wiedzą bowiem, że lekarz traktuje to cierpienie jako „dzieciństwo“,

a zresztą kamraci mają na podorędziu dość rozmaitych, niezawodnych środków. Żołnierz pełni więc służbę póty, aż go bolesne komplikacye nie powalą, poczem dopiero idzie do „Marodenzimmer“ lub szpitala.

Gorzej jeszcze ma się sprawa z następstwami syfilisu — choroby chronicznej, której trwanie przewleka się na długie lata. I tę chorobę w wielu wypadkach traktuje się nie dość poważnie. Nawet oficerowie grzeszą pod tym względem. Wielu drwi sobie z choroby, inni znowu znając jej doniosłość tracą odwagę, albo też przez fałszywy wstyd nie zwracają się do lekarza.

Aby zataić swe cierpienie zwraca się wielu oficerów i podoficerów do partaczy, którzy nietylko nie przynoszą im ulgi, lecz jeszcze odzierają pacyentów z pieniędzy.

Dr. Buraczyński uważa także „leczenie naturalne“ w tym wypadku za partactwo, przed którem przestrzedz należy chorych. Wielu z nich zwraca się np. do zakładu Bilza, gdzie obiecują chorobę wypędzić stosowną dyetą i zabiegami wodoleczniczymi, jakkolwiek własny syn Bilza omal dzięki tej metodzie nie zginął i dopiero zapomocą kuracyi merkuryalnej odzyskał zdrowie.

Do jakiego zaś stopnia grasują u nas cierpienia weneryczne, daje wyobrażenie statystyka sanitarna, dowodząc, że rocznie bywa w autro-węgierskiej armii 18.000 wypadków zachorowania tej kategoryi tj. 60 proc. ogólnej liczby przypadków chorób. Z tego połowa przypada na rzeżączkę, $^1/_3$ na syfilis, a $^1/_9$ na wrzód miękki. Charakterystycznem jest wahanie się procentu chorób wenerycznych w różnych garnizonach od 3 do 100 procent stosownie do mniej lub więcej troskliwej kontroli nad prostytutkami.

Jednym z momentów najbardziej szkodliwych, jest utarte mniemanie, że syfilis tylko tych nachodzi, którzy niejako postarali się o nią, że jest mianowicie wynikiem rozpustnego życia. Tymczasem bardzo często złośliwy przypadek zastępuje winę.

W Bośnii np. zauwążył dr. B. bardzo wiele wypadków zakażenia niezawinionego, skutkiem prymitywnych obyczajów, przez używanie wspólnych naczyń i przyrządów do palenia. Takie przypadkowo nabyte wypadki syfilisu mają zazwyczaj najgorszy przebieg, chory bowiem — wobec bezbolesności choroby — wcale jej

nie dostrzega w pierwszych stadyach i zwraca się do lekarza o pomoc dopiero wówczas, gdy jad poczynił już ogromne spustoszenia w organizmie.

Dla stłumienia weneryi nie dość jest, jak słusznie zauważa dr. B., rozciągać kontrolę sanitarną nad członkami armii w czasie służby. Za porozumieniem z władzami politycznemi daloby się zapewne tę kontrolę rozciągnąć także na później, aż do chwili wyleczenia danego osobnika.

Walka z weneryą jest zadaniem bardzo trudnem. Tu musi się działać także sposobem moralnym. Należy żołnierza pouczać o niebezpieczeństwach obcowania płciowego z kobietami podejrzanemi, należy nakłaniać go do zachowania czystości. Zagraniczne stowarzyszenia ku pielęgnowaniu czystości wśród młodych mężczyzn są wzorem do jakiego i u nas dążyć się powinno.

We Francyi przeznacza się osobne godziny dla pouczenia żołnierzy o niebezpieczeństwie, jakiem grożą choroby weneryczne, a od roku czyni się to samo i w armii niemieckiej. Wartoby — pisze dr. B. — i u nas przynajmniej dwa razy do roku przeprowadzać podobne pouczenia. Należałoby dalej, aby w szkołach kadeckich i innych wojskowych zakładach naukowych urządzali wojskowi lekarze wykłady z zakresu medycyny wenerycznej. Popęd bywa wprawdzie głuchy na przestrogi, może jednak przecie przyniosłyby one pewną poprawę dzisiejszych wprost okropnych stosunków.

Peryodycznym wizytom, którym poddaje się dziś tylko szeregowców, podlegać winni także podoficerowie, niemniej zaś sludzy oficerscy, ci bowiem, co jest rzeczą notoryczną — najwięcej wybryków seksualnych miewają na sumieniu. W razie dostrzeżonych objawów chorobowych należy chorego natychmiast oddać do leczenia i odosobnić od towarzyszy. Tajenie chorób wenerycznych powinno być karane jak najsurowiej. Należy także wymagać pod rygorem kary, by chory wskazał miejsce, gdzie nabawił się choroby. W garnizonach, gdzie nie ma lekarzy cywilnych, byłoby rzeczą lekarzy wojskowych dokonywać peryodycznego badania prostytutek. Władze cywilne we własnym interesie winny wspólnie z wojskowemi utrzymywać zwłaszcza otoczenie koszar pod nieustanną, ba-

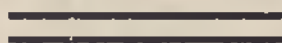
czną kontrolą. Byłoby także pożądanem, aby szpitale cywilne nadsyłały władzom wojskowym wykaz chorych syfilitycznych, mających wstąpić do wojska, lub już należących do związku armii.

Ścisłe badanie rezerwistów, przybywających na ćwiczenia, lub zgłaszających się do kontroli oddałoby także wielką przysługę tępieniu chorób wenerycznych.

Co do samej terapii — przestrzega dr. Buraczyński lekarzy wojskowych przed bagatelizowaniem tzw. lekkich wypadków, nieraz bowiem srogo mści się to później na chorym...

Z gruntowną znajomością rzeczy i z całem zrozumieniem doniosłości sprawy łączy praca dra B. żarliwą chęć popchnięcia stosunków zdrowotnych w armii na lepsze tory. Oby jego usiłowania spotkały się z poparciem władzy, dla której przecie nie może być tajemnicą, że armia jest głównym rozsadnikiem syfilisu i wszystkich chorób wenerycznych.

Dr. B. W.



SŁUŻĄCE A PROSTYTUCYA.

Pod takim tytułem zamieściła znana autorka T. Męczkowska szereg artykułów w warszawskim „Kuryerze codziennym“, zastanawiając się nad kwestyą prostytuowania się służących i przyczyn, które na to właśnie wpływ decydujący wywierają.

Przedewszystkiem porusza autorka, że ustawy, normujące stosunki między pracodawcami a służbą domową, są niemal we wszystkich krajach niewłaściwe i przestarzałe. Powodują one, że w rezultacie służąca nie p r a c u j e, lecz dosłownie s ł u ż y. Przedział między nią a pracodawcami jest wskutek tego z natury rzeczy wielki, a tem samem stanowisko służącej jest w każdym niemal domu odosobnione.

Pozostawioną jest taka służąca samej sobie, swoim własnym myślom i popędom, jeśli zaś weźmiemy do tego na uwagę niski zazwyczaj poziom wykształcenia naszych służących, musimy przyjść do przekonania, że wszystko składa się na to, ażeby biedną dziewczynę uczynić zupełnie nieodporną na pokusy i namowy płci „silnej“.

Biorąc asumpt z uwag, poczynionych przez autorkę wspomianego artykułu, mamy zamiar przedstawić niniejszem stosunki służących u nas, a tem samem wykazać także, o ile te stosunki przyczyniają się do zasilania szeregów prostytucyi, zwłaszcza zaś do zwiększania kadrów t. z. prostytutek t a j n y c h.

Nie biorąc w rachubę bardzo nielicznych wyjątków (bez których zresztą niema żadnej reguły), można powiedzieć śmiało, że wszystkie nasze służące są d e f a c t o prostytutkami.

Jakim sposobem to się dzieje? Jak do tego przychodzi?

Odpowiedź na to dają nasze stosunki społeczne, a przedewszystkiem właśnie stosunki, w jakich żyją nasze służące.

Jak wiadomo, rekrutują się one przeważnie ze sfer najniższych, do których zaledwie że dotarły blade promyki cywilizacyi, przedewszystkiem zaś z dziewcząt wiejskich.

Taka wiejska dziewczyna, szukająca godziwego zarobku w mieście, znajduje zwykle na początek miejsce u średnio zamożnej rodziny, w charakterze służącej „do wszystkiego“.

I jest nią też istotnie. Musi spełniać wszystkie najgrubsze roboty domowe, musi chodzić z panią do miasta, musi gotować (o ile potrafi), prać bieliznę i t. d., jednem słowem ma cały dzień, od wczesnego świtu do późnego wieczora zajęty.

Czy można się jej dziwić, że znalazłszy wolną chwilę, pragnie pogawędzić z towarzyszkami, że wybiegnie wieczorem „na bramę“, to międzynarodowe kasyno służących?

Ale na tej „bramie“ spotyka się nietylko z koleżankami. Zastaje tam zwykle także ich „narzeczonych“, zarówno cywilnych, jak i najbardziej w tych sferach poszukiwanych: „wojskowych“. Pogawędka przeradza się bardzo prędko we flirt, bo pod tym względem ma dusza kobieca równe pożądania, bez względu na to czy ukrywa się pod batystową czy też zgrzebną koszulką. A dodać trzeba, że doświadczeńsze koleżanki w zawodzie, pod których okiem i opieką pierwsze takie lekcye „flirtu“ odbywają się, pomagają ze wszystkich sił nowicyuszce, starają się, aby jak najprędzej stanęła pod tym względem na jednym z niemi poziomie. To już zwykła kolej rzeczy na świecie, że kobieta, która upadła, nie lubi widzieć obok siebie „czystej“.

Czasem robi służąca znajomości „na mieście“; zwykle z jakimś „krajanem“, chłopakiem pochodzącym z tej samej lub sąsiedniej wsi — a taka znajomość przeradza się naturalnie bardzo prędko w „miłość“.

Ale pomijając nawet owe znajomości robione „na bramie“ i „na mieście“, pomijając ujemny wpływ, wywierany na niedoświadczoną dziewczynę przez doświadczone już koleżanki, iluż to pokusom podlega taka służąca, ile ma sposobności do złego!

Jeżeli jest dorosły „panicz“ w domu, lub jest ich więcej, nie potrzebuje zaprawdę szukać flirtu dopiero na bramie. Taki „panicz“ uważa przecież służącą — zwłaszcza gdy ładna — za zupełnie „wolną zwierzynę“, na którą mu tembardziej polować wolno, że znalazła się w jego „rejonie“.

Zaczyna się więc polowanie. Najpierw kilka dobrych, wesołych usmiechów i przyjemnych słówek pod adresem nadobnej Marysi czy Kasi, potem ukradziony całus, poufałe poklepanie po zdrowym różowym policzku i t. d. Potem skorzystanie z pierwszej lepszej sposobności, gdy się jest sam na sam ze służącą. Broni się czasem, nawet zapalczywie, lecz cóż to szkodzi — „siła przed prawem“.

Bardzo wiele dziewcząt, które jako „cnotliwe“ przybyły do miasta, traci swą cnotę wskutek gwałtu, a uchodzi to niemal bez wyjątku płazem gwalcicielom, bo i gdzieżby taka głupia, wiejska dziewczyna zdobyła się na odwagę skarżenia się przed sądem? Z jednej strony wstyd, a z drugiej nieporadność i nieświadomość istniejących ustaw, stoją temu na przeszkodzie.

Czasem rolę „panicza“ obejmuje sam „pan domu“, bo przecież służąca, jako kobieta — jest w pojęciu naszego ogółu — z pod praw wszelkich wyjęta, a jeżeli jest młoda i ładna, to byłoby przecież szkoda, aby ją puścić „kantem“. Czy tak, czy owak, prędzej czy później, nie minie ją los wszystkich jej koleżanek, szkoda więc, aby szła „na cudze ręce“...

Bardzo rzadko zdarza się, aby służąca, raz już „nadpoczęta“, choćby się to stało wbrew własnej jej woli, zatrzymała się na równi pochyłej po której stacza się do zupełnego upadku. W sobie samej nie znajduje zazwyczaj potrzebnej siły odpornej, a prymitywny jej umysł zdobywa się zwykle na jedną tylko filozofję: Stało się, więc niema co! Raz więcej lub mniej, to już wszystko jedno!...

I tak brnie taka dziewczyna coraz głębiej w zepsuciu i nie zdaje sobie nawet w regule sprawy z tego co czyni. Fatalniejszem staje się jej położenie, gdy stosunek płciowy z mężczyzną wywoła naturalne skutki, gdy wystąpi brzemienność. Rzadko która jest tak szczęśliwą, że „panicz“ lub „pan“ uznawszy do pewnego stopnia własną winę, zaopiekuje się nią, gdy skutki „błędu“ ukrywać się już dłużej nie dadzą. Jeżeli zaś winnym stał się „narzeczony“, znajomy z miasta lub bramy, braknie dziewczynie zwykle i tej nawet problematycznej opieki.

*

Skutki znane są powszechnie, a nieubłagana statystyka notuje corocznie w każdem większem mieście przerażającą liczbę dzieciobójstw, masę noworodków znalezionych w wychodkach lub w śmietnikach, a wreszcie, dzieci podrzuconych.

Dziewczęta które nie miały sumienia lub odwagi zabijać własnych dzieci, które przy pomocy doświadczonych przyjaciółek i niesumiennych akuszerek nie postaraly się już zawczasu o usunięcie płodu, zostają — gdy im okoliczności i stosunki na donoszenie płodu pozwolą — mamkami.

Posada mamki, jest w stosunku do posad zwyklych służących finansowo intratniejszą, nadto zaś, prowadzi za sobą względne wygody i lepsze obchodzenie się ze strony pracodawców. — Dużo też dziewcząt, raz zakosztowawszy tego chleba, niema później nic przeciw temu, gdy „przepadek" znów im mamką zostać pozwoli. Ale i te które mamkami nie byly, którym udało się naturalnych skutków spółkowania w ten sposób lub inny sposób uniknąć, nie porzucają zazwyczaj drogi, na którą raz wstąpiły...

Po pierwszym kochanku przychodzi drugi, potem trzeci i tak dalej, aż głupia do niedawna i niedoświadczona dziewczyna nabierze wszystkich, potrzebnych jej wiadomości „fachowych".

Wówczas dzieli ją już tylko krok jeden, jedna chwila zdecydowania się, od zostania prostytutką. W rzeczywistości jest nią nieraz już od dawna, o ile bowiem początkowo oddaje się tylko z „miłości", lub pod wpływym chwilowego podniecenia zmysłów, o tyle później, idąc za głosem praktycznego rozsądku, a jeszcze częściej za głosem praktycznych koleżanek, uznaje za wskazane i naturalne, ciągnąć odpowiedni procent z kapitału własnego ciala. Zaczyna się od przyjmowania upominków, potem idą drobne kwoty pobierane tytułem pożyczki na sprawienie bluzki lub bucików, wreszcie przyjmuje się, a nawet żąda się wprost pieniędzy.

Tym sposobem, zwolna, a systematycznie, służąca przeradza się w prostytutkę i stanowi — zazwyczaj czas dluższy — najniebezpieczniejszą jej odmianę, gdyż prostytutkę „tajną", usuwającą się z pod wszelkiej sanitarnej kontroli policyjnej.

Bardzo często taka prostytutka-służąca, uprzykrzywszy sobie gotowanie i pranie, a zasmakowawszy w łatwym zarobku, wstępuje w szeregi jawnych cór Koryntu, poddając się rygorowi domów publicznych.

Częściej jednak pozostaje nadal „służącą“. Przechodzi z miejsca na miejsce, awansuje — jako wyszkolona już fachowo — w płacy, i prostytuuje się w dalszym ciągu, tylko daleko praktyczniej i wyrafinowaniej.

W miarę jak niedoświadczoną niegdyś dziewczynę ogarnia zepsucie, w miarę jak traci wstyd naturalny i skrupuły, staje się sama tem względem drugich, czem ci drudzy byli niegdyś dla niej.

Taka wyszkolona służąca-prostytutka zakaża całe swoje otoczenie. Psuje młodsze, niedoświadczone jeszcze koleżanki (w imię tej samej zasady w imię której ją niegdyś psuto), stara się sama o nawiązanie „flirtu“ z paniczem lub panem, gdy spostrzeże, że ten „nie jest od tego“, z wolnych zaś „wychodów“ korzysta w sposób mogący jej najlepsze zapewnić zyski.

Cała falanga faktorów i stręczycielek, utrzymująca się dostatnio na wielkomiejskich brukach, posiada jaknajdokładniejsze spisy służących, oddających się potajemnie prostytucyi i naturalnie, stara się odpowiednią stąd dla siebie wyciągnąć korzyść. Są pewne „hotele“, gdzie na zawołanie i każdej chwili dostać można „służącą“, a jest to towar cieszący się u gości tych zakładów stałym popytem.

Wielu mężczyzn wyobraża sobie, że biorąc służącą, otrzymują jednak coś lepszego od zwykłej prostytutki. Mogłoby się też wydawać, że jest tak w istocie, w rzeczywistości jednak, cała różnica zasadza się zwykle na tem, że taka służąca kosztuje tylko drożej i przedstawia większe niebezpieczeństwo na punkcie możliwości zarażenia się od niej chorobą weneryczną.

Bo też te ostatnie grasują między naszemi służącemi z przerażającą siłą. Kilkakrotny pobyt na poliklinice powszechnej w godzinach ordynacyi, może dosadnie o tem przekonać. Trzeba zaś wziąć na uwagę, że zgłaszają się tam zwykle dopiero te służące, którym potęgujący się rozwój choroby wprost uniemożliwia już

wykonywanie robót domowych, a nawet utrudnia chodzenie. Większość zarażonych nie leczy się wcale, bądź to przez wstyd fałszywy, bądź też z obawy przed dolegliwościami leczenia, o którego formie bardzo przesadne od przyjaciółek otrzymują relacye... Liczba służących zgłaszających się dobrowolnie do szpitala z chorobą weneryczną jest znikomo mała.

Tak więc zarażone weneryą służące pełnią dalej swe obowiązki w domach naszych i niejednokrotnie stają się powodem formalnych nieszczęść rodzinnych, zaszczepiając nietylko paniczom, ale i „panom" zjadliwy zarazek. Zdarzało się też, że zapadały na syfilis zupełnie niewinne i młode panienki, napiwszy się ze szklanki której używała przed chwilą zakażona chorobą służąca. Naturalnie, że trzeba było przypadku, aby panna miała wskutek gorączki usta pęknięte, a służąca ranę jątrzącą na języku, to jednak nie zmienia w zupełności właściwego stanu rzeczy.

Bardziej groźnem jest jednak niebezpieczeństwo, jakie służące-prostytutki przedstawiają pod względem moralnym. Obcując bezpośrednio z dziećmi, pozostawianemi aż nazbyt często pod ich wyłączną opieką, mają też aż za wiele sposobności wypaczania ich poglądów i deprawowania ich moralnie. Wiele zepsucia, wiele fatalnych następstw przedwczesnego uświadomienia, położyć trzeba u naszej młodzieży na karb destrukcyjnego wpływu służących.

Najfałszywsze pojęcia o życiu płciowem, rozbudzenie przedwczesne lubieżności, a w ślad za tem skłonności do onanizmu, to wszystko zawdzięcza nasza młodzież — w znacznej przynajmniej mierze, zepsutym służącym. Nierzadkie są też wypadki, że takie służące czynnie współdziałają w zepsuciu, że „deflorują" kilkunastoletnich wyrostków, lub uczą „używać paluszka" dziesięcioletnie panienki.

Plagą istną nazwać trzeba wobec tego wszystkiego nasze służące. Jeżeli jednak są one plagą istotnie, to uderzywszy się w piersi przyznajmy, że jest w tem dużo naszej własnej winy. Gdybyśmy młodą służącą, którą w dom przyjmujemy, traktowali nie jak niewolnicę wyłącznie, gdybyśmy ją nie zostawiali na łup zepsutych już koleżanek i znajomych z bramy, gdybyśmy nie uważali jej za zwierzynę na którą każdemu „paniczowi" lub „panu" bezkarnie

można polować, a natomiast gdybyśmy się starali taką młodą dziewczynę pouczać odpowiednio o grożących jej niebezpieczeństwach, gdybyśmy otoczyli ją jaką taką opieką i starali się podnieść jej poziom umysłowy, rozświetlić jej widnokrąg moralny, — leżałaby w tem i zasługa wielka wobec społeczeństwa i niewątpliwa korzyść własna.

Niestety, umiemy tylko narzekać na służące. Konstatujemy na zimno fakt, że są one bez wyjątku niemal nierządnicami, nie czynimy zaś nic aby je poprawić, a przynajmniej, aby uchronić je przed tem zepsuciem w jakie — bądź co bądź nie z własnej jeno winy — popadają.

Janusz Bilewski.



LITERATURA SEKSUALNA.

Z. Krzywczycki. „W zaczarowanem kole". Sambor. Szwarz i Trojan 1905. M. 8 str. 18.

Autorowi tej broszurki winniśmy serdeczne słowa podzięki za uznanie, z jakiem spotkało się u niego nasze przedsięwzięcie. Taki głos należytego zrozumienia więcej zaważy na szali, aniżeli tysiące gromów, któremi obrzucić nas może obłudna pruderya.

Ale praca p. Krzywczyckiego jest sama w sobie bardzo cennym przyczynkiem do tak ubogiej literatury seksualnej.

Autor widocznie z powagą i głębokim rozmysłem oddał się pracy nad tym przedmiotem, to też trafne jego uwagi i bystre spostrzeżenia powinny znaleźć należyty odgłos zwłaszcza w kołach wychowawców i nauczycieli.

Zdaniem autora nie możemy propagować idei uświadamiania młodzieży, jako wywierającej zgubne skutki. Natomiast możemy i mamy nawet obowiązek propagować ideę uświadamiania dzieci, a to przez reformę wychowania domowego. Dopuśćmy w wychowaniu dzieci więcej wpływu natury, a mniej sztuki, a dzieci nasze przyjdą do świadomości o życiu płciowem drogą obserwacyi, sposobem naturalnem i to życie płciowe nie będzie dla nich „światem pełnym powabów", ani też „wstrętnym", lecz objawem naturalnym, powszednim.

Jeżeli chodzi o uświadomienie dziecka starszego, kilkunastoletniego, znajdujemy się zawsze w kłopotliwem i żenującem położeniu. Przeciwnie, jeżeli będzie chodziło o uświadomienie dziecka małego, będziemy mogli spokojnie i bez żenady odpowiedzieć mu na pytanie, n. p. skąd się bierze jaje, kurczę, cielę, a wreszcie mały braciszek lub siostrzyczka, bo te wiadomości w duszy małego dziecka nie wywołają żadnej burzy, co więcej, nie zajmą nawet dłużej jego umysłu. Takie małe dziecko przyjmie naszą odpowiedź z taką samą obojętną ciekawością, z jaką przyjmuje każdą inną

wiadomość o rzeczach, które widzi, a których dotychczas nie znało. Po otrzymaniu odpowiedzi, zaspokajającej jego ciekawość, pójdzie z takim samym spokojem do zabawy, jak n. p. po usłyszeniu odpowiedzi na pytanie, skąd się biorą stoły, krzesła, skąd się bierze deszcz, śnieg i t. p. A jeżeli to życie płciowe już w umyśle małego dziecka zajmie miejsce naturalnego objawu, tak samo koniecznego, jak n. p. jedzenie, picie, spanie, albo jak to, że słońce świeci, deszcz pada i t. p., to zanim to dziecko, mające takie prawdziwe wyobrażenie o istocie życia płciowego, dojdzie do wieku dojrzałości, będziemy mieli dość czasu, aby je pouczyć o czasie, w którym człowiek może zacząć życie płciowe i o szkodliwości wszelkich nadużyć pod tym względem.

Ale przy wprowadzeniu takiego sposobu wychowania największą przeszkodę i trudność napotykamy w tem, że już od bardzo odległych wieków zrobili ludzie z naturalnego popędu jakieś tajemnicze misteryum miłości, coś, czego wstydzić się musimy nawet wtedy, kiedy zaspokajamy ten popęd naturalny w formie dozwolonej. Otóż ten niczem nieuzasadniony wstyd każe nam wstydzić się wobec własnych dzieci i ukrywać przed niemi jak najskrupulatniej fakt, że zaspokajamy popędy płciowe. Nie chcę przez to powiedzieć, aby dzieci były świadkami takich aktów, ale że mogą wiedzieć o tem, skąd się biorą ich młodzi braciszkowie i siostrzyczki, a z pewnością nie podkopie to w oczach dzieci naszej rodzicielskiej powagi.

Czyż nie lepiej, aby dzieci wiedziały, że zaspokojenie popędu płciowego jest uczciwem spełnieniem prawa natury i prawa boskiego, które spełniać musi każdy człowiek dojrzały?

Wszakże dzieci nasze wiedzą, że zaspokajamy inne konieczne potrzeby naturalne, jak jedzenie, picie, spanie i t. p., więc dlaczegoż wiedziećby nie miały, że czynimy także zadość prawu natury, dotyczącemu życia płciowego. Jeżeli będą tylko miały przekonanie, że zaspokojenie popędu płciowego jest taką samą konieczną, naturalną potrzebą, jak zaspokojenie głodu, pragnienia i t. p., z pewnością nie wezmą nam tego za złe.

Moralne zaspokojenie popędu płciowego nie może obrażać naszej moralności.

Najlepszym tego dowodem fakt, że codziennie widzimy tysiące młodych małżeństw, wiemy o tem, że wszystkie spełniają te naturalne popędy, bo przecież to jest celem, a raczej środkiem do osiągnięcia celu małżeństwa, a przecież moralność nasza nic na tem nie cierpi; przeciwnie, gdy słyszymy o niemoralnem zaspokajaniu popędów płciowych, moralność nasza oburza się.

Miałem sposobność obserwować kilka wsi powiatu tarnopolskiego, położonych daleko od miast i miasteczek; cywilizacya jeszcze tam nie dotarła, a przynajmniej bardzo nieznaczne poczyniła zdobycze. Ludność tych wsi nie zna bajki o bocianie, a przynajmniej nie posługuje się nią w wychowywaniu dzieci. Dzieci tamtejsze przypatrują się wszystkim „tajnikom natury", począwszy od najmłodszych lat dzieciństwa; patrzą codziennie, jak ich matki badają kury, która z nich zniesie jaje, są świadkami odstanawiania krów i klaczy, wiedzą, jak się rodzą kocięta, króliki, cielęta i t. p., wiedzą też bardzo dobrze, jaką drogą dostają się na świat ich młodsi braciszkowie i siostrzyczki, a przecież — jakkolwiek przebywałem w tamtych stronach lat kilka — nie słyszałem o wypadku cudzołoztwa między młodzieżą w żadnej z tych wsi, nie widziałem również ani jednego dziecka nieprawego łoża, nie widziałem, aby dziewczyna została mamką — natomiast wiem na pewne, że parobcy tych wiosek aż do czasu rozpoczęcia służby wojskowej żyją w stanie „dziewiczym"; dopiero w czasie służby wojskowej, pod wpływem „cywilizowanych" już starszych kolegów, zaczynają widzieć w tym niewinnym, naturalnym popędzie płciowym jakiś tajemniczy świat czarów i rozkoszy i zwolna pogrążają się w rozpuście. Ci jednak, którzy służby wojskowej nie odbywali, zachowują stan niewinności aż do czasu ożenienia.

Podobne zjawisko obserwowałem także w kilku wioskach na Wołyniu, gdzie przebywałem prawie 25 lat. Jestto mały zakątek kraju, dla którego — jak to mówią — świat doskami zabity. Mieszkańcy tego zakątka, oddaleni nietylko od stacyi kolejowej o kilka mil, lecz nadto pozbawieni także dróg t. zw. „murowanych", nie stykają się wcale z ogniskami cywilizacyi: wiodą życie nie wiele różniące się od życia człowieka pierwotnego; w kilku wsiach najbliższych, liczących razem kilkaset rodzin, nie znalem ani je-

dnego, któryby umiał czytać lub pisać. Dzieci wychowują się tak, jak je sama natura wychowuje: patrzą na wszystkie zjawiska życiowe, bo rodzice nie widzą powodu, dla którego mieliby przed dziećmi ukrywać prawdę. Widziałem nieraz, że kilkuletnie dzieci, bawiące razem z matką w polu, były świadkami przyjścia na świat młodego braciszka lub siostrzyczki i nie żenowało to ani matki ani dzieci. Życie płciowe więc nie było nigdy dla tamtejszych dzieci tajemnicą, a przecież przez cały przeciąg mego pobytu w tamtych stronach (blizko 25 lat) zdarzył się w całej okolicy, obejmującej kilka wsi, tylko jeden wypadek, że dziewczyna niezamężna została matką, ale i ta służyła we dworze za pokojówkę. Na mieszkańcach wioski zrobiło to takie wrażenie, że dziewczynę wypędzono ze wsi, a służba dworska oświadczyła panu, że gremialnie opuści służbę, jeżeli pan nie oddali lokaja, który był sprawcą nieszczęścia biednej dziewczyny.

Lecz mógłby kto zapytać: „Czy autor odważyłby się w podobny sposób wychowywać swoje dzieci?

Zupełnie otwarcie odpowiada autor, że nie. Dlaczego? Bo takie wychowanie nie byłoby niebezpiecznem tylko w takim razie, gdyby wszyscy równocześnie zaczęli w ten sposób wychowywać. W przeciwnym razie wychowanie takie nie tylko nie uchroni dziecka od nadużyć w zakresie życia płciowego, lecz nadto narazi je na różne nieprzyjemności, a nawet mogłoby spowodować wykluczenie ze szkoły. Dziecko bowiem, uważające świat płciowy za zjawisko zupełnie naturalne, takie, jakiem jest rzeczywiście, będzie mówiło w gronie kolegów, czy też koleżanek, o wszystkiem otwarcie i bez żenady, a koledzy przyjmą to zupełnie inaczej: nieuświadomionym otworzą się oczy na te tajniki, uświadomieni zaś przedstawią tę sprawę w takiem świetle, jak je rozumieją, to znaczy, przedstawią życie płciowe, jako zerwanie owocu bardzo ponętnego, ale zakazanego; w ten sposób obudzą też w koledze, od dzieciństwa uświadomionym, wyobraźnię i zapełnią ją widokami czarów i powabów życia płciowego.

Kazimierz Missona. „Dorastająca młodzież a świadomość płciowa". Brody, nakład księgarni Feliksa Westa, 1905. M. 8⁰, str. 32.

Książeczka niewielka, lecz bardzo zajmująca, już choćby z tego względu, że autor poruszył w niej kwestyę wielkiej doniosłości społecznej, a poruszył z męską odwagą, formułując jasno i wyraźnie swe zapatrywania. Opierając się na doświadczeniach jakie zebrał osobiście „jako uczeń, młodzieniec i nauczyciel" (Szan. autor jest profesorem gimnazyum kolomyjskiego), przedstawił w swej pracy w szeregu autentycznych przykładów objawy zepsucia szerzącego się śród nieletniej młodzieży, objawy istotnie zatrważające.

„Znam wypadek — mówi prof. Missona — że chłopak ośmioletni ustawicznie szukał towarzystwa drugiego chłopaka jedynie w tym celu, aby z nim pogwarzyć o rzeczach, o których w domu nie mówiono, a które jemu podobaly się bardzo. Opowiadal mu więc ów towarzysz, że słyszy, jak co nocy zbliża się ojciec do matki i tak mają płodzić dzieci. A stroił to wszystko w niemożliwie cudackie barwy, które chłopcu mogły przewrócić w głowie.

Mając lat 11, zobaczyłem jak chłopak ośmioletni wywrócil dziewczynę na łące w bialy dzień i drażnił ją. Zapytałem ojca o wyjaśnienie, co tam robili na łące — a ojciec obił mnie za to. Skutek był ten, że już nigdy ojca o takie rzeczy nie pytałem, a postaralem się o objaśnienie z bardzo kompetentnego źródła, tj. u moich kolegów, a ci poinformowali mnie dosyć szczegółowo.

Udało się niedawno wyśledzić towarzystwo, składające się z 7 malców, 11-letnich, które urządzało stale posiedzenia zdala od ruchu miejskiego na pewnej łące, gdzie oddawało się gromadnie samogwałtowi, lub też wtykali członki rodne w ziemię i tak się zabawiali. Chłopcy ci pochodzili przeważnie z rodzin urzędniczych.

Z własnego życia, jako ucznia klasy czwartej, przytoczyć muszę, że miałem kilku kolegów, którzy już wtedy systematycznie spólkowali....

W wieku młodzieńczym, tak myśli, jak i rozmowy lubieżne są na porządku dziennym, a umysł takiego chłopca wysila się

wprost aby odkrył coś dwuznacznego nawet tam, gdzie tego wcale niema...“

Konstatuje dalej autor z ubolewaniem: „że dziecko psuje się tam najbardziej, gdzie gromadzi się w większej liczbie młodzież różnych kategoryi, a więc we wszystkich szkołach i zakładach. I z im niższych warstw społeczeństwa pochodzą dzieci zakładu, tem straszniejsze zepsucie. Znam przykry wypadek spaczenia przyszłości chłopcu, który się wychował w zakładzie dla sierot. Chłopak, który przyszed do klasy pierwszej, znał wszystkie możliwe sprośności, a na ulicy wołał za dziewczętami, pokazując członka: „Chodź do sieni, pobawimy się!“

Zastanawiając się nad przyczynami które wywolują przedwczesną świadomość płciową u młodzieży i deprawują ją tem samem, zauważa autor bardzo słusznie, że jedną z głównych przyczyn jest brak odpowiedniego traktowania i opieki ze strony rodziców, a dalej dopuszczanie do zbytniego poufalenia się wyrostków z domową służbą żeńską, będącą rozsadnikiem zepsucia.

Oświadcza się też autor za tem, że uświadamianie młodzieży o życiu płciowem odbywać się powinno ze strony rodziców, przy współdziałaniu szkoły, gdzie rola ta przepadłaby profesorowi nauk przyrodniczych. Podziela on pod tym względem zdanie znanej lekarki i autorki szwedzkiej Karoliny Widerström, że dzieci powinny otrzymywać objaśnienie z czystego źródła i nie przedwcześnie“.

Prof. Missona podaje też środki które jego zdaniem powinnyby zapobiedz szerzeniu się zepsucia wśród naszej młodzieży. Środki te streszcza następująco:

1) Usunięcie złych warunków, jakie powodują przedwczesne dojście młodzieży do świadomości płciowej i idącego za nią zepsucia.

2) Przez pouczenie jej w odpowiednim czasie, do czego służą narządy płciowe, o ważności życia jakie mają stwarzać, o zadaniu płci w przyrodzie i o przykrych następstwach nadużycia płci.

3) Przez danie młodzieży ideałów, któreby odciągały ją od niewolniczego pójścia za zmysłowym popędem i dały jej siłę woli, dozwalającą go opanować.

Prof. Missonie należy się głęboka wdzięczność ze strony społeczeństwa, że podjął się pracy na niwie tak doniosłego znaczenia, a niemal odłogiem dotąd u nas leżącej. Szczególnie skwapliwie powinni się zapoznać z książeczką jego rodzice i opiekunowie (dla których specyalnie jest przeznaczona) i wogóle wszyscy, którym dobro i zdrowie moralne naszej młodzieży leżą na sercu.



DROBIAZGI.

Ze statystyki dzieci nieślubnych. Wydana świeżo statystyka miejska Warszawy za rok 1904 stwierdza, że w owym roku na 100 noworodków żywych przypadało tam „11 nieślubnych". Procent wprost olbrzymi! Idąc dalej, dowiadujemy się z owej statystyki że na ogólną liczbę 2.940 dzieci nieślubnych, urodzonych w Warszawie w 1904 roku, „pierwszemi dziećmi" u matek było 1.823. Odrzuciwszy z tego niewielki procent na rzecz dzieci urodzonych w konkubinacie, t. j. w pożyciu „na wiarę", pozostałą ogromną resztę noworodków nieślubnych musimy uznać za dzieci „nielegalne" w całem znaczeniu tego wyrazu, za dzieci, których matki zostały „uwiedzione".

Że tak jest istotnie, świadczy znaczne zmniejszenie się tej cyfry tam, gdzie statystyka notuje porządek urodzenia. Tak np. dzieci „nieślubnych", urodzonych jako „drugie" u matki, było w r. 1904 już tylko 392, jako „trzecie" 125, jako „czwarte" 72, jako „piąte" 18. Szybki ten spadek cyfr dowodzi, że olbrzymia większość kobiet uwiedzionych albo wstępuje następnie w legalne związki małżeńskie i rodzi nadal dzieci ślubne, albo też — a tych będzie najwięcej — przeszedłszy raz przez niedolę macierzyństwa nieślubnego nabiera doświadczenia i „ostrożności życiowej" o tyle, że po raz drugi w ciążę nie zachodzi.

Policya paryska w walce z prostytucyą. W ostatnich czasach policya paryska prowadzi energiczną walkę uliczną z „alfonsami" i prostytutkami. Prefekt policyi, znany i osławiony p. Lépine urządza obławy masowe i „czyści" miasto. Sprawie tej „Journal" poświęca artykuł wstępny, podpisany przez André Lefevre'a. P. Lépine mówi o „miotle", która usuwa „śmiecie".

„Nie może być ściślejszego wyrażenia — pisze „Journal". — Tak, jest to miotła, zwykła miotła, która nie usuwa kurzu i zadawala się przemieszczaniem go. Kurz moralny jest pod tym względem podobny do kurzu zwykłego... Skutki nie będą trwały długo, kurz powróci...

Trudno nam się oswoić z tą myślą i szukamy środków zaradczych. Pierwszy, który przychodzi na myśl — to powiększenie policyi. To właśnie najbardziej podobałoby się p. Lépine'owi. Zawsze ma się pragnienie rozszerzyć swoją dziedzinę... Ale my uważamy to za całkiem zbyteczne. 8.000 agentów doskonaleby wystarczało, gdy by ich używano wyłącznie do aresztowania złoczyńców.

Zresztą kwestya jest o wiele zawilsza, niż się wydaje na pierwszy rzut oka. Ale napewno nie policya ją rozwiąże".

Nierząd w Warszawie. „Russkoje Słowo" umieściło niedawno następującą wiadomość z Warszawy: Pokazalo się tutaj, że zginęły protokoly komisyi, złożonej z lekarzy, przedstawicieli władz i społeczeństwa, utworzonej przez b. general-gubernatora Czertkowa, w celu opracowania, stosownie do okólnika departamentu lekarskiego, nowych przepisów, dotyczących dozoru nad prostytucyą w Warszawie. Protokoły, po ukończeniu prac komisyi, złożono przewodniczącemu jej b. oberpolicmajstrowi Nolkenowi. Za jego rządów jednakże sprawy tej nie załatwiono, przeciwnie, liczba lupanarów z ogromną szybkością wzrosla. Ostatnie rozruchy, którym towarzyszył pogrom lupanarów, nanowo wysunęły na porządek dzienny sprawę reformy nadzoru nad nierządem. Członkowie komisyi otrzymali z kancelaryi oberpolicmajstra wezwanie, aby wobec zaginięcia protokolów przyczynili się do ich odtworzenia na nowo, na co potrzeba będzie nowych i długich prac. Zaginięcie protokołów, które przez rok cały trzymano pod suknem, wywołuje tutaj różne komentarze.

Z dobrego źródla dowiadujemy się, że sprawa ta weszla w ostatnich czasach na właściwe tory, a prace nad załatwieniem ważnej kwestyi postępują raźnie naprzód. Jest też nadzieja, że dozór nad prostytucyą — tyle ważny zarówno ze względów społecznych jak i sanitarnych — zostanie w Warszawie już w bliskiej przyszłości odpowiednio i racyonalnie unormowany.

Przeciw prostytucyi. W Neuchâtel w Szwajcaryi otwarty został 29-go z. m. trzydziesty z rzędu międzynarodowy kongres dla zwalczania prostytucyi. Przy licznym udziale delegatów wszystkich państw europejskich rozpoczęły się obrady w salach palacu Rougemont. Zebranych powitał pastor Guye, poczem prezes związku międzynarodowego. Pierson — poświęciwszy kilka słów wspomnienia założycielce związku pani Butlerowej — otworzył dyskusyę nad tematami zgłoszonemi na kongres. Obszerne sprawozdanie z tych obrad zamieścimy w numerze następnym „Świata płciowego".

Żonaty narzeczony. Niezmiernie interesujący proces pod względem jurydycznym i etycznym został w ostatnich czasach rozstrzygnięty w Wiedniu. Sprawa ta, której moralne kryteryum daje pole do szerokich wielostronnych komentarzy, przedstawia się jak następuje:

Dr. Roderyk Gerhardt, lekarz praktyczny w Wiedniu, żyjący ze swoją żoną w sądowej separacyi, zaręczył się z panną Janiną Krämer i oboje narzeczeni rozesłali między znajomych karty uwiadamiające o ich zaręczynach.

W czynie tym, żona dra Gerhardta dopatrzyła się własnej obrazy, z tego mianowicie powodu, że mąż jej, poślubiony z nią według rytuału rzymsko-katolickiego, niema prawa zaręczać się niejako oficyalnie z inną kobietą, a czyniąc to i rozsyłając jeszcze publiczne o tem zawiadomienia, chciał powódkę wystawić na publiczną wzgardę i pośmiewisko. Na tej podstawie zaskarżyła pani Gerhardtowa oboje narzeczonych o obrazę czci.

Sąd powiatowy po przeprowadzonej rozprawie oddalił skargę z tem umotywowaniem, że akt zaręczyn jest rodzajem przedugody ślubnej, która jednak obie zaręczone strony prawnie do niczego nie zobowiązuje, a zaręczyny same mogą się opierać na rachubie, że stosunki na przyszłość tak się ukształtują, iż narzeczeni będą się mogli pobrać (mianowicie w razie owdowienia dra Gerhardta lub uzyskania przezeń kościelnego rozwodu).

Od tego wyroku apelowała pani Gerhardtowa do sądu krajowego karnego, który też zniósł wyrok I-szej instancyi i skazał dra Gerhardta na 300 koron, a jego narzeczoną na 100 koron grzywny, wychodząc z zapatrywania, że rozsyłanie kart zaręczynowych w danych warunkach zawierało obrazę dla powódki. Wyrok ten wywołał w Wiedniu wielki hałas i bardzo liczne komentarze.

Zbrodnie przeciw moralności stają się coraz wybitniejszą cechą społeczeństwa niemieckiego, które przenosi je z sobą wszędzie, dokąd dotrze niemiecka stopa. Obecnie zbrodnie te są na porządku dziennym w Poznaniu. Świeżo aresztowała policya tamtejsza pewnego agenta dóbr za zgwałcenie 13-letniej dziewczynki. — Za zgwałcenie bliskiej krewnej swej żony, aresztowany został pewien robotnik. — Coraz szersze kręgi zatacza śledztwo przeciw kupcowi Dossmarowi, uwięzionemu w Poznaniu na początku czerwca za liczne zbrodnie przeciw moralności, popełnione na małoletnich dziewczynkach.

Oczywiście poza wypadkami, które udało się wytropić władzy, ileż kryje się innych, tajemnicą osłoniętych skrupulatnie.

W nielepszej skórze znajduje się moralność wiedeńska. Policyi tamtejszej dostał się niedawno w ręce pewen rzemieślnik, człowiek w dość już poważnym wieku, który utrzymywał istny harem młodych dziewcząt, nietylko prowadząc handel ich ciałami, lecz nadto zaprawiając je do systematycznych kradzieży. Poczciwiec miał dar zwabiania tych nieszczęśliwych istot, które w regule naprzód gwałcił, a potem trzymał na uwięzi i czynił pokornemi swemi niewolnicami.

Projekt prawa. Pod powyższym tytułem ogłasza znany satyryk /r. (Reinstein) w jednem z pism warszawskich złośliwy artykulik, skierowany przeciw instytucyi małżeńskiej. Powtarzamy go

w tem przekonaniu, że nawet okruchy myśli i nawet w paradoksalną formę przybrane, mają wartość, skoro w oryginalny sposób rzecz istotnej wagi poruszają. Oto ów artykulik:

Stanął przedemną zielony z przejęcia i trzęsący się z irytacyi.

— Tak dłużej być nie może! — mówił sapiąc. — Ustrój dotychczasowy instytucyi małżeńskiej domaga się zmian i ulepszeń zasadniczych. Bo zważ pan uważnie: Przed kilkunastu laty poznałem pannę. Spodobał mi się kolor jej włosów i zaraz uroiłem sobie, że kocham ją bez opamiętania. Panna dała się usidlić w moje postępki oszukańcze, sama oszukała mnie zapewnieniami wzajemności i — nieszczęście gotowe. Dziś, gdyby nie obecność pół tuzina dziatwy, wzięlibyśmy rozwód. Nasze pożycie jest nie do zniesienia. Ja mówię „czarno“, ona „biało“, wziąłem ją, gdy była jasną blondynką — obecnie jej włosy nabierają połysku srebra. Czy tak się dziać powinno? Nawzajem i ja od rana do wieczora jestem zmuszony słuchać wymówek. Ona wytyka mi moją łysinę, zmarszczki na czole, cygara, których żeniąc się znieść nie mogłem. Teraz dopiero, po upływie osiemnastu lat naszego pożycia małżeńskiego, zrozumiałem, iż nasza miłość nie była szczerą, jakby się to zdawać mogło na pierwszy rzut oka.

Odrzekłem zły, że natręt zabiera mi drogi czas:

— Pięknie, ale co mi do tego?

— O i bardzo. Przyniosłem tu ze sobą projekt zmiany praw i zwyczajów przy zawieraniu związków małżeńskich. Moja praca dla szczęścia młodych pokoleń powinna być koniecznie ogłoszoną drukiem. Posłuchaj pan!

Zaczął czytać z przejęciem:

„Obraz doskonały reform, mających na celu zapobieżenie groźnym następstwom żenienia się mężczyzn i wychodzenia za mąż panien.

Scena przedstawia wielką salę sądu kryminalnego. Za stołem rozsiedli się sędziowie.

Przewodniczący (uderza w dzwonek). Posiedzenie rozpoczęte. Woźny, proszę wprowadzić podsądnych! Po chwili wchodzą: Młody człowiek i młoda dziewica w otoczeniu straży zbrojnej. (Usadowiono ich na ławie zbrodniarzy).

Przewodniczący: Podsądny, oskarżono go o chęć ożenienia się. Co możesz powiedzieć na swoje usprawiedliwienie?

Podsądny: Kocham Małgorzatę — oto wszystko...

— Czy możesz przedstawić świadków? Woźny wezwie świadków.

Niemłoda dama: Oskarzony zajmuje u mnie pokój kawalerski i mogę przysiądz, że od pewnego czasu nie daje spać nikomu

z domowników. Przewraca się na łóżku, jęczy żałośnie i wykrzykuje przez sen: „Droga Małgorzato!“

Przewodniczący: To nie żaden dowód. Wiek podsądnego?

— Lat dwadzieścia pięć.

— Cyfra utrzymania rocznego?

— Sześćset rubli i gratyfikacya.

Przewodniczący (pisze coś, następnie czyta): Kleofas Kropkiewicz za dopuszczenie się szeregu czynów zbrodniczych, które miały na celu obałamucenie siebie i młodej osoby — skazany na sto plag i piętnaście lat zamknięcia w wieży. Siepacze, bierzcie go w swoje obroty. Teraz zwracam się do ciebie podsądna. Imię nazwisko, położenie rodziców?

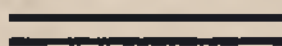
— Małgorzata Kochająca, lat 18. Ojciec mój jest emerytem bez emerytury, matka reumatyczką.

Przewodniczący: Zatem miałaś pani zamiar sprowadzić po swoim ślubie rodziców do męża? Człowiek ten, żeniąc się z nią, miał utrzymywać na swoim koszcie teścia, co gorsza, teściową?

Podsądna: O tem nie myślałam; ale...

Przewodniczący: To miało być objawem miłości z pani strony, zadatkiem szczęścia na przyszłość? Ja panią urządzę! (pisze, potem czyta): Małgorzata Kochająca, za uczynki, dążące do skrępowania wolności istoty męskiej, jest skazana na trzydzieści cztery lata ciemnicy... Pacholkowie! Pełnijcie swoją powinność!

Ława podsądnych opustoszała, światu zaś nie przybył jeszcze jeden zawarty podstępnie związek małżeński.



Redaktor naczelny: **Dr. Antoni Roicki.**
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Ringel.**

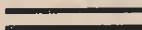
OD REDAKCYI:

Dalsze zeszyty „Świata Płciowego“ ukazywać się będą regularnie 1-go każdego miesiąca.

Wszelkie manuskrypty raczą Szanowni Współpracownicy nadsyłać pod adresem: Redakcya „Świata Płciowego“, ul. Ochronek l. 10.

Tajemnica redakcyjna będzie jak najściślej zachowana

Biuro Administracyi znajduje się przy ul. Ochronek l. 10 i otwarta jest co dnia z wyjątkiem świąt i niedziel od godz. 4-tej do 7-mej popołudniu.



OD 36 LAT ISTNIEJĄCA

Fabryka i skład wyrobów jubilerskich złotych i srebrnych, oraz największy skład zegarków genewskich, francuskich, angielskich, wiedeńskich i innych z pierwszorzędnych fabryk!

JULIAN DĄBROWSKI

LWÓW — HETMAŃSKA 4.

Dla obu zawodów osobna pracownia przy sklepie.

Płótna, Chifony, Stołową bieliznę gotową, Bieliznę damską, męską i dla dzieci.

Najnowsze specyalności w bieliźnie damskiej i męskiej. Wielki wybór nowości w bieliźnie pościelowej. Najnowsze wyroby nakryć stołowych.

Specyalności w damskich i męskich chustkach do nosa

Najnowszy wybór pończoch, skarpetek, pończoszek dziecinnych oraz wszelkich wyrobów trykotowych, — Najnowsze fasony KOŁNIERZY, MANKIETÓW, KRAWATÓW itp.

poleca Zakład do wyrobu wypraw ślubnych

M. BAYERA i Spółki

Lwów, ul. Karola Ludwika l. l.

NOWOŚĆ!

Kołdry na puchu, wierzch i spód jednakowy, obustronnie do użytku, leciutkie i ciepłe po zł. 16·50, 18, 20 do 22; atlasowe jedwabne po zł. 20, 25, 30 do zł. 40. Kołdry zwykłe od zł. 3·50, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10 do 15. atłasowe jedw. po zł. 12·50 14, 16, 18, 20, 30.

Materace czysto włosienne, za 3 poduszki zł. 14, 16, 18, 20 do zł. 30. Materace z morskiej trawy 6·50, 7, 8 do zł. 10. Nowość! Sienniki „Higiena“ ze słomy preparowanej po zł. 6 i 7; wyścielane trawą morską lub włosieniem po zł. 10, 12 do 20.

Nowość! maszyna parowa odświeża i czyści poduszki pierzane, zupełnie jak nowe, po 30 ct. za kilo — tylko w specyalnej **pracowni kołder i materaców**

Józefa Schustera

we Lwowie, ul Kopernika 1 5

Kolorową i białą bieliznę męską ze **słynną marką „Lwem“**

poleca magazyn pod firmą

ADAM PPZYLIBSKI

Lwów, Plac Halicki 3.

Z DRUKARNI ZYGMUNTA HAŁACIŃSKIEGO — LWÓW CHORĄŻCZYZNA 7.